

Bajkowy  
świat  
małych  
odkrywców



Kielce 2011

# SPIS TREŚCI

Wydawca:  
Grupa Edukacyjna S.A.  
ul. Łódzka 308  
25-655 Kielce

© Grupa Edukacyjna S.A. 2011

Projekt graficzny, skład, łamanie,  
ilustracje i przygotowanie do druku:  
Michał Obiedziński  
obiedzinski.eu

Druk i oprawa:  
??

Nakład: 75 000 szt.  
Egzemplarz bezpłatny

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej  
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

**ISBN 978-83-7491-592-2**

<b>Wstęp</b>	4
<b>Bajka o Fryderyku Kluczyku</b>	
Klasa I c, Publiczna Szkoła Podstawowa w Iłży, woj. mazowieckie	6
<b>Drobniaczek – historia pewnej monety</b>	
Klasa I c, Szkoła Podstawowa nr 45 w Bytomiu, woj. śląskie	9
<b>Niesforne nożyczki</b>	
Klasa I b, Szkoła Podstawowa nr 8 w Nowym Sączu, woj. małopolskie	12
<b>Liściostworek i motyl</b>	
Klasa I a, Szkoła Podstawowa w Zatorze, woj. małopolskie	15
<b>Ślimaczek Pełzaczek i przyjaciele</b>	
Klasa I, Szkoła Podstawowa w Czernięcinie, woj. lubelskie	18
<b>Niezwykły konik Senek</b>	
Klasa I, Szkoła Podstawowa nr 2 w Siekierczynie, woj. małopolskie	22
<b>W Książkowej Krainie</b>	
Klasa I, Szkoła Podstawowa w Nawsiu Brzosteckim, woj. podkarpackie	25
<b>O kredkach i czarodziejskim pudełku</b>	
Klasa I a, Zespół Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum w Szynwałdzie, woj. małopolskie	27
<b>W zagrodzie Eko-Leona</b>	
Klasa I, Publiczna Szkoła Podstawowa w Orzechowie, woj. łódzkie	30
<b>Skarby Jakuba</b>	
Klasa I, Szkoła Podstawowa w Starym Bidaczowie, woj. lubelskie	33
<b>Przygoda zajączka</b>	
Klasa I c, Szkoła Podstawowa nr 9 w Zawierciu, woj. śląskie	35
<b>Arek</b>	
Klasa I, Publiczna Szkoła Podstawowa w Grębieniu, woj. łódzkie	38
<b>Robot Aleksander sprząta świat</b>	
Klasa I, Szkoła Podstawowa w Rudce, woj. małopolskie	40
<b>O malarzu, który czarownicę pędzlem pokonał</b>	
Klasa I a, Szkoła Podstawowa nr 95 w Krakowie, woj. małopolskie	43
<b>Bajka o Inhercie, który uratował Chmurne Królestwo</b>	
Klasa I d, Szkoła Podstawowa nr 4 w Bolesławcu, woj. dolnośląskie	45
<b>Przygoda Juniora</b>	
Klasa I d, Szkoła Podstawowa nr 11 z Oddziałami Integracyjnymi w Jarosławiu, woj. podkarpackie	48
<b>Opowieści kamienia</b>	
Klasa I a, Szkoła Podstawowa nr 32 w Sosnowcu, woj. śląskie	51
<b>O Kasi, Dobrusiu i niezwykłym ziarenku</b>	
Klasa I a, Samorządowy Zespół Szkół nr 1 w Opatowie, woj. świętokrzyskie	54
<b>Bajka o kotku Drapciu, który bardzo lubił jeść</b>	
Klasa I c, Szkoła Podstawowa nr 5 w Łasku, woj. łódzkie	57
<b>Drobniuchna</b>	
Klasa I, Katolicka Szkoła Podstawowa w Drobnicach, woj. łódzkie	61



# WSTĘP

Oddajemy w Państwa ręce kolejną – trzecią już – publikację będącą podsumowaniem organizowanych przez nas konkursów w ramach projektu „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Tym razem jest to zbiór bajek autorstwa pierwszoklasistów. Prezentowane prace stanowią niewielką część z tych, które zostały zgłoszone do konkursu literackiego „Bajkowy świat małych odkrywców”.

Wszystkie te bajki utwierdzają w przekonaniu, że każde dziecko jest zdolne. W opowieściach zachwycały nas fabuły oraz – co było dla nas równie ważne – ich morały, będące zwieńczeniem wymyślonych historii. Dzieci wykazały się również niezwykłą pomysłowością w tworzeniu bohaterów bajek. Były nimi zwierzęta, stworki, księżniczki, ale też zwykli ludzie. Pomysłowe były także niezwykle przedmioty posiadające cudowną moc czynienia dobra. Nasz podziw i zachwyt wzbudziły również przygotowane samodzielnie przez pierwszoklasistów ilustracje, powstałe z wykorzystaniem różnorodnych technik, odznaczające się wyjątkowym bogactwem kolorów. Wybrane rysunki są ozdobą „Bajkowego świata małych odkrywców”.

Niniejsza publikacja oraz organizacja konkursu są współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”. Przedsięwzięcie to realizowane jest przez nas, Grupę Edukacyjną S.A. z Kielc, od 2008 roku.

Podstawą projektu jest indywidualne podejście do pracy z dziećmi, ułatwiające start w szkole uczniom klas pierwszych szkół podstawowych. W tym celu wykorzystaliśmy teorię inteligencji wielorakich Howarda Gardnera, która stała się dla nas inspiracją naukową do wdrożenia elastycznego modelu edukacji dostosowanego do indywidualnych potrzeb i możliwości dzieci.

Realizacją tego projektu zmieniamy podejście do nauki, która dla najmłodszych uczniów powinna być fascynującą zabawą. Nasze działania prowadzimy na terenie całej Polski w 2732 szkołach, w których utworzyliśmy ośrodki zainteresowań, zaprojektowane i wyposażone przez nas w specjalnie dobrane pomoce dydaktyczne. W naszych działaniach dążymy do tego, aby rodzice i nauczyciele byli dla dzieci nie tylko przewodnikami, ale i partnerami w zabawie, dbali o to, by uczenie się było radosną przygodą, a nie uciążliwym obowiązkiem.

Jesteśmy dumni z nagrody, którą otrzymaliśmy za realizację projektu, i z przyznanego nam tytułu „Najlepsza inwestycja w człowieka” w konkursie Dobre Praktyki EFS, organizowanym przez Ministra Rozwoju Regionalnego. Wyprzedziliśmy w nim 360 projektów współfinansowanych ze środków unijnych w Polsce. Nagroda ta jest dla nas znaczącym i ważnym wyróżnieniem.

Zachęcamy również do odwiedzenia strony internetowej projektu: [www.pierwszaki.eu](http://www.pierwszaki.eu). Zamieściliśmy na niej listę autorów i ich opiekunów, których zwycięskie bajki znalazły się w tej publikacji.

**Wszystkim Państwu życzymy przyjemnej lektury!**

# Bajka o Fryderyku Kluczyku



**W** pewnej małej miejscowości między górami i jeziorami, mieszkał bardzo miły pan – Fryderyk Kluczyk. Nie wiadomo, czy tak naprawdę się nazywał, ale wszyscy tak na niego mówili, gdyż zawsze nosił ze sobą wiele kluczy. Niektóre były duże, inne miały ciekawy kształt, a kilka było maluteńkich. Nikt do tej pory nie dał rady ich policzyć, gdyż było ich bardzo dużo. Nie były to zwykłe klucze. Każdy z nich miał czarodziejską moc. Niektóre otwierały drzwi do świata dobroci, przyjaźni, miłości, inne pomagały w otworzeniu świata nauki, a jeszcze inne – grzeczności. Dzięki panu Kluczykowi w miasteczku panowała miła atmosfera.

Czasami do miasteczka przyjeżdżały wycieczki szkolne. Znajdowały się tu ruiny starożytnego zamku, na którego wieżę z zapałem wspinały się dzieci, aby podziwiać roztaczające się wokół piękne widoki. Pan Fryderyk chętnie siadał na ławeczce na wzgórzu zamkowym i obserwował roześmiane buzie. Jednak nie zawsze były one radosne...

Pewnego wiosennego dnia zauważył w grupie dzieci naburmuszonego chłopca, który wszystkich dokoła zaczepiał, kopał i popychał. Pan Fryderyk uśmiechnął się do niego i zapytał:

- Jak masz na imię?
- A co ci do tego?! – odpowiedział niegrzecznie chłopiec.
- To Franciszek Dokucziszek, nie lubimy go! – zawołały dzieci.
- To przezwisko wszystko tłumaczy – rzekł pan Fryderyk.
- Zapraszam cię... Przysiądź się do mnie, porozmawiamy chwilę...

Franciszek zainteresował się kluczykami pana Fryderyka, więc usiadł koło niego na ławce, ale nie zmienił miny.

- Jeśli tylko zechcesz mieć przyjaciół, pomogę ci – zaproponował pan Fryderyk.



Zaciekawiony chłopiec wziął do ręki jeden z kluczyków i... nagle uśmiechnął się, jego twarz wręcz promieniała radością. Wstał z ławki, podszedł do kolegi i... nie popchnął go, lecz... wziął za rękę. Wszyscy bardzo się zdziwili, bo po raz pierwszy był tak grzeczny. Po pewnym czasie koledzy całkowicie mu zaufali i nazwali go Franciszek Dobrotniszek.

Inną ulubioną formą wypoczynku pana Fryderyka Kluczyka były spacerunki wzdłuż rzeki oraz nad jeziorem. Te trasy uwielbiał jego czworonożny przyjaciel – piesek Kłódeczka. Już jego wygląd wywoływał uśmiech na twarzy każdego przechodnia. Był podobny do jamnika, tylko ciut grubszy. Na białej sierści miał łatki w kolorze rudobrazowym. Ale najfajniejsze było to, że przy obroży miał zawieszoną kłódeczkę i kilka małych kluczyków. Bardzo lubił spacerować ze swoim panem oraz jego przyjaciółką panią Anią Kulturką i jej sunią Lekturką. Pan Fryderyk dyskutował z panią Anią, a Kłódeczka i Lekturka prowadziły swe psie dialogi. Dzieci z miasteczka uwielbiały te zwierzęta i chętnie się z nimi bawiły. Zabawy te obserwowali z radością właściciele innych czworonogów.



*Być może zupełnie inaczej się nazywa,  
ale podobnie jak on ma zaczarowane  
kluczyki do świata, w którym  
wszystkie problemy można  
rozwiązać.*



Pewnego dnia psiaki, wesoło merdając ogonkami, podbiegły do przechodzącej dziewczynki. Po raz pierwszy zdarzyło się, że ktoś zupełnie nie zwrócił na nie uwagi i obojętnie przeszedł obok nich. Kłódeczka podskakiwał, Lekturka robiła wesołe miny, a dziewczynka jak zwykle była zamyślona. W tym momencie wszyscy usłyszeli donośny głos:

- Halinko Smutna Minko, gdzie jesteś? Martwię się o ciebie.

Była to mama Halinki. Pani Kulturka wskazała jej dziewczynkę. Mama odetchnęła z ulgą, podbiegła do córki i mocno ją przytuliła, mówiąc:

- Halinko moja kochana, nie martw się! Nauczysz się czytać tak pięknie, jak inne dzieci! Musisz tylko więcej ćwiczyć.

Okazało się, że dziewczynka miała problemy w szkole. Jej rówieśnicy już dobrze czytali, a ona nie. W pewnym momencie Kłódeczka podbiegł do Halinki i upuścił przed nią kluczyk. Halinka Smutna Minka była grzeczną dziewczynką, więc podniosła go i oddała panu Kluczykowi. Nagle... zobaczyła w ręce pani Kulturki kolorowe obrazki. Były to ilustracje do książek, namalowane przez dzieci w Domu Kultury. Pani Ania powiedziała Halince, że postacie przedstawione na obrazkach mieszkają w książkach, które znajdują

się w bibliotece. Dziewczynka jak nigdy dotąd poczuła silną potrzebę poznania ich przygód. Od razu chciała pójść z mamą do biblioteki. Najpierw jednak radośnie pogłaskała Lekturkę i Kłódeczkę, który chyba nie przez przypadek upuścił odpowiedni klucz...

Pan Fryderyk, idąc na spacer na wzgórze zamkowe lub nad jezioro, zawsze mijał po drodze szkołę. W ciepłe dni podczas przerw na boisku szkolnym było gwarno. Dzieci biegały, grały w piłkę, skakały na skakankach. Podbiegały do ogrodzenia, aby chociaż przez siatkę pogłaskać Kłódeczkę. Któregoś dnia pan Kluczyk zauważył w rogu boiska bardzo smutną, płaczącą dziewczynkę. Nigdy dotąd jej nie widział. Zawołał biegnącego akurat Franciszka Dobrotniszka i spytał:

– Dlaczego ta dziewczynka płacze?

– To nowa koleżanka, która przeprowadziła się tu niedawno – odpowiedział chłopiec. Okazało się, że koleżdy nazwali ją... Zuzia Nieśmiała Buzia, bo chociaż bardzo chcieli się z nią bawić, ona się wstydziła. Pan Fryderyk szybko odpiął jeden z kluczyków, nawlekł na kolorową tasiemkę i poprosił Dobrotniszka, aby powiesił go Zuzi na szyi oraz zaprosił ją do zabawy. Kiedy chłopiec tak uczynił, dziewczynka otarła łzy i, trzymając mocno kolegę za rękę, dołączyła do grupy dzieci grających w piłkę. Rówieśnicy przywitali ją brawami i już wszyscy razem zagrali w „dwa ognie”. Pan Kluczyk i Kłódeczka szczęśliwi, że znowu udało im się komuś pomóc, poszli dalej na spacer.

Drogi, młody Czytelniku! Nasz bohater mieszka nadal w małym miasteczku, w którym pomaga wszystkim mieszkańcom w rozwiązywaniu ich problemów. Na pewno w każdej innej małej miejscowości, wiosce czy dużym mieście można spotkać osobę taką jak pan Kluczyk. Być może zupełnie inaczej się nazywa, ale podobnie jak on ma zaczarowane kluczyki do świata, w którym wszystkie problemy można rozwiązać. Musisz tylko chcieć znaleźć taką osobę i opowiedzieć jej o swoich kłopotach.

Czasami  
będą to rodzice,  
innym razem dziadkowie  
czy twoja pani wychowawczyni  
lub kolega z klasy. A może  
to właśnie Ty posiadasz kluczyki,  
które pomogą innym? Spróbuj  
więc, tak jak pan  
Fryderyk, dobrze  
je wykorzystać.  
Może czyjaś  
buzia smutna,  
płacząca, zła lub  
nadęta dzięki Tobie  
będzie już zawsze  
uśmiechnięta?



# Drobniaczek

## – historia pewnej monety



**P**ewnego dnia mała, srebrna moneta wyskoczyła z mennicy. Zobaczyła się w odbiciu innych monet.

– Jaka jestem śliczna!... – pomyślała. – Błyszczę się! Jestem taka zgrabna, okrągłutka! – pobrząkiwała, wpadając do ogromnego worka.

Zdziwiła się, kiedy inne monety – pięciozłotówki ze złotymi brzuskami i dwuzłotówki ze złotymi brzegami, a nawet srebrne złotówki – nie zwracały na nią uwagi.

– Hej! DROBNIACZKU! – zawołała brzuchata pięciozłotówka. – Z drogi, z drogi!!!

– O! Jakie mam śliczne imię! DROBNIACZEK... – pomyślał zadowolony pieniążek.

– Przesuń się! – wołały monety i rozpychały się.

DROBNIACZEK wraz z innymi groszami znalazł się na samym dnie worka.

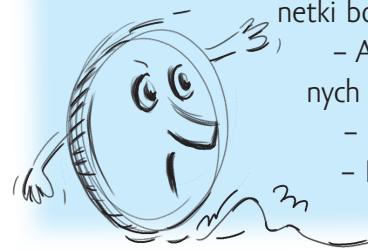
– To nieważne, że teraz jesteśmy na dnie tego worka – powiedział do towarzyszy niedoli, maleńkich grosików, 10-, 20- i 50-groszówek. – Na pewno kupię za nas wiele wspaniałych rzeczy.

W banku DROBNIACZEK wpadł do czerwonej, skórzanej portmonetki bogatej pani.

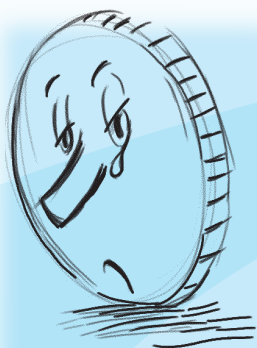
– Ach, jaki jestem szczęśliwy – szeptał do innych monet, dumnych banknotów i sztywnych kart kredytowych.

– Brum, brum, brum... – warczał silnik samochodu.

– Brzdęk, brzdęk... – podskakiwały monety w portmonetce.







- Jedziemy na zakupy, na zakupy, na zakupy... - szumiały ucieszone banknoty.

Tylko karty kredytowe się nie odzywały, jakby wyprawa do sklepu ich nie dotyczyła.

- Czeka mnie wspaniała przygoda... Wymienię mnie na coś ładnego... - marzył DROBNIACZEK. - Jestem przecież taki ładny, mały, okrągły i błyszczący.

Nagle portmonetka się otworzyła i DROBNIACZEK poczuł, że spada na ziemię.

- Aaaaa! Ratuunku! Pomoocy!!! Podnieście mnie!!! - DROBNIACZEK toczył się, toczył... aż wpadł do kałuży.

- Ach, to tylko 50 groszy, nie warto się po nie schylać... Jest przecież nic niewarte! Wybrudzę sobie nowe futro... - powiedziała głośno bogata pani.

- Błagam, podnieście mnie!!! - wołało 50 groszy. - Jest mi zimno! Boję się!

Niestety, zapadł zmrok i nikt nie podniósł DROBNIACZKA. Przerażony pieniążek leżał przez całą noc w kałuży, tuż obok wielkiego sklepu. Już nie błyszczał dawnym blaskiem. Wyglądał żałośnie, jak kapsel lub zwykły metalowy krążek.

- Nic nie jestem wart... nic nie jestem wart... Nie wymienię mnie na żaden towar... - rozpaczał.

Wczesnym rankiem moneta poczuła ciepło małych paluszków. To mała dziewczynka trzymała ją mocno w rękach.

- Nie martw się, zaraz cię wyczyszczę.

Dziewczynka wytarła monetę chusteczką.

- Jak dobrze, że cię znalazłam! - zawołała głośno. - Już nie pójdę głodna do szkoły! Wiesz, pieniążku... - szepnęła. - Od wczoraj nic nie jadłam... A teraz chodźmy po coś pysznego!

Dziewczynka pobiegła w stronę wielkiego sklepu, w którym znajdowało się stoisko ze świeżym pieczywem. DROBNIACZEK poczuł wspaniały zapach...

- Dzień dobry. Poproszę bułeczkę - powiedziała do sprzedawczyni.

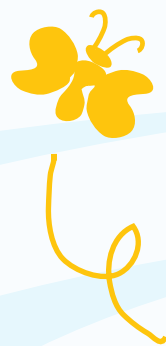
- A pieniążki masz? - zapytała pani w białym fartuchu.

- Ależ oczywiście! - dziewczynka z dumą podała 50 groszy.

Ekspedientka dała dziecku chrupiącą bułeczkę. W tym momencie DROBNIACZEK zobaczył radość w oczach dziecka.

- A jednak nie jestem bezużyteczny... - pomyślał zadowolony. - Ależ byłem głupi! Chciałem, by kupiono za mnie drogie przedmioty... - myślał dalej, wskakując do szuflady.

- Witaj! - przywitały go inne drobne monety. Nakarmiłeś małą, biedną dziewczynkę! Może uratowałeś jej nawet życie?!



Chcąc kupić rzeczy małe, małe, ale i te wielkie, trzeba mieć w portfelu także Drobniaczki.



Teraz DROBNIACZEK znowu uwierzył w siebie. Wiedział, że też jest potrzebny.

W tym momencie do stoiska z pieczywem podeszła znajoma bogata pani. Wyciągnęła z torebki czerwoną portmonetkę.

- Bułeczkę poproszę - powiedziała wyniosłe i otworzyła portfel.

Nagle zbladła... Portmonetka była pusta. Monety i banknoty zostały wydane na torebki, korale i złoty pierścionek...

- Zapłacę kartą kredytową - powiedziała.

Niestety, okazało się, że konta zostały wyczerpane i wszystkie karty są już nieważne. Niebieska, czerwona, a nawet ta zielona ze złotym paskiem były puste i nic niewarte! Bogatej pani zaburczało w brzuchu. Była bardzo głodna...

- Ale byłam głupia... wydałam wszystkie pieniądze! Wyczerpałam nawet limity na kartach kredytowych! Teraz już niczego nie mogę kupić!!!

Kobieta zawstydzona pomyślała o DROBNIACZKU, którym wzgardziła.

- Gdybym go wtedy podniosła, miałabym śniadanie!

Ale było już za późno...

DROBNIACZEK zasnął wreszcie w drewnianej szufladzie. Śniło mu się, że krąży z rąk do rąk. Wesołe dzieci, panie i panowie, staruszkowie z szacunkiem wymieniają go na bułeczki, precelki i rogaliki, na coś pożytecznego, bez czego nie można się obejść.

Sen małej, srebrnej monety sprawdził się w prawdziwym życiu.

Chcąc kupić rzeczy małe, małe, ale i te wielkie, trzeba mieć w portfelu także DROBNIACZKI. One też są niezbędne. Tylko człowiek bez grosza przy duszy wie, ile każdy grosz jest wart.





# Niesforne nożyczki



Każdy był zadowolony oprócz Nożyczuchny, która ciągle się wierciła, zaczepiała innych i wciąż chciała coś ciąć i wycinać.

Nie tak dawno temu i nie za siedmioma górami, w pewnym miasteczku gdzieś w Polsce była fabryka przyborów szkolnych. Wyrabiano w niej wszystko to, co potrzebne jest dzieciom do rozwijania swoich uzdolnień i zainteresowań – kolorowe kredki, które tak pięknie rysowały, że dzieciom błyszczały oczy z zachwyty i radości, farby, które wyczarowywały niezapomniane obrazy, plastelinę, modelinę i glinę, z których dzieci rzeźbiły, co tylko podpowiadała im wyobraźnia, oraz nożyczki, które potrafiły wycinać marzenia. W tej czarowanej fabryce wyrabiano wiele niesamowitych i niepowtarzalnych przyborów.

Pewnego razu stworzono wyjątkową rodzinę nożyczek: mamę, która potrafiła wycinać ząbki, tatę, który wycinał fale, i dwoje dzieci – chłopca o imieniu Nożyczuś i dziewczynkę – Nożyczuchnę. Nożyczki te były hitem fabryki, ponieważ można nimi było wycinać przeróżne wzory i kształty. Wszyscy byli z nich dumni. Zapakowano więc nożyczkową rodzinę starannie i zawieziono do sklepu. Na wystawie wypatrzyła ją Kasia. Nożyczki bardzo jej się spodobały.

Poprosiła mamę, aby kupiła jej ten zestaw, bo poczuła, że z jego pomocą mogłaby wyczarować wiele przepięknych wycinanek.

Dziewczynka miała 7 lat i właśnie rozpoczynała naukę w szkole. I tak oto nożyczkowa rodzinka zamieszkała w tornistrze Kasi. Mieszkały w nim już inne przybory, które też niedawno się do niego wprowadziły – pióro o imieniu Bartek, linijki Zosia i Asia, ołówek Kacperek i wielokolorowa

rodzina kredek. Mieszkanko było ładne i przytulne. Wszyscy czuli się w nim dobrze, bo ich właścicielka Kasia dbała o nich należycie. Każdy był zadowolony oprócz Nożyczuchny, która ciągle się wierciła, zaczepiała innych i wciąż chciała coś ciąć i wycinać. Nikt nie był bezpieczny w jej otoczeniu. Każdy obawiał się, że Nożyczuchna może go uszkodzić. Wszyscy oddychali z ulgą, kiedy opuszczała tornister.

Kiedy Kasia wyciągała Nożyczuchnę z teczki, ta szybko stuknęła swoimi chudymi nóżkami i ciach, ciach... wycinała z książek i zeszytów dziewczynki najładniejsze obrazki, w które później się stroiła. Stroje te jednak szybko jej się nudziły. Po chwili więc znowu zaczynała ciąć...

Kasia nie mogła poradzić sobie z niesforną Nożyczuchną, która bez pytania wycinała, co tylko miała pod swoimi ostrymi nóżkami. Niszczyła nie tylko stare i niepotrzebne książki, ale i te nowe, które Kasia miała dopiero zabrać do szkoły.

Mieszkańcy tornistra byli źli na Nożyczuchnę. Żal im było Kasi, dlatego postanowili jej pomóc. Pewnego razu ołówek Kacper, który już niejedno widział w swoim ołówkowym życiu, zapytał Nożyczuchnę:

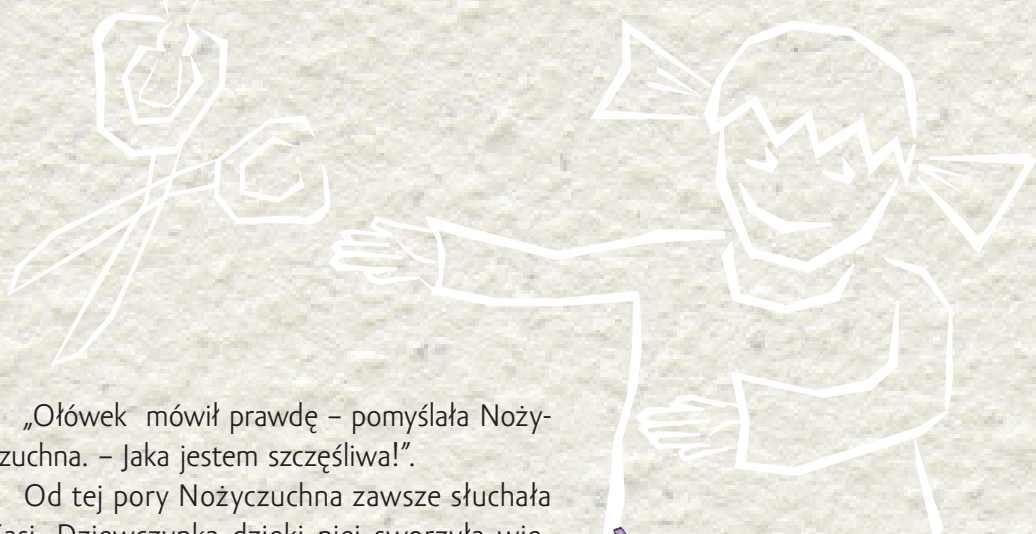
– Jak to się dzieje, że nie panujesz nad swoimi pięknymi długimi nogami? Nożyczucho! Powiedz, dlaczego twoje nogi cię nie słuchają? Dlaczego robią to, co chcą? Nożyczuchna zdziwiła się i nic nie odpowiedziała.



– Jeśli poprosisz Kasię, to ona chętnie pomoże ci wyciąć najpiękniejsze obrazki na świecie. Z twoim udziałem wyczaruje coś pięknego – mówił ołówek.

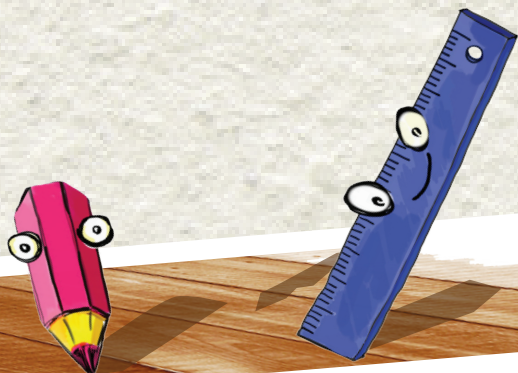
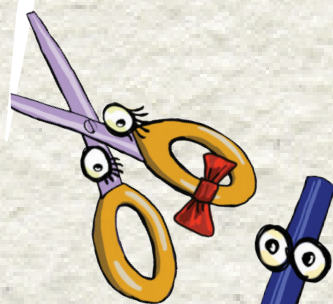
Nożyczuchna zastanowiła się nad jego słowami i pomyślała: „Może spróbuję...? Może ołówek mówi prawdę?”

Kiedy następnym razem wyskoczyła z tornistra, nie cięła wszystkiego dookoła. Zaczekała cierpliwie, aż Kasia wzięła ją do ręki i powoli, z namysłem zaczęła wycinać różnokolorowe kształty. Obie pracowały bardzo wytrwale. Zadowolona Kasia pokazała wycinankę rodzicom. Nożyczuchna też z zachwytem spojrzała na to, co razem stworzyły. Była to najpiękniejsza praca, jaką wykonała w swoim życiu.



„Ołówek mówi prawdę – pomyślała Nożyczuchna. – Jaka jestem szczęśliwa!”

Od tej pory Nożyczuchna zawsze słuchała Kasi. Dziewczynka dzięki niej stworzyła wiele ciekawych wycinanek. Zachwycaly się nimi nauczycielka i koleżanki w klasie.



# Liściostworek i motyl



**W**leśnym gąszczu, wśród liści, traw i mchów urodził się liściasty stworek – Liściostworek. Wędrował samotnie po lesie. Był bardzo smutny, bo nikt nie chciał się z nim zaprzyjaźnić. Wszyscy trzymali się od niego z daleka. Zwierzęta mówiły:

– Jesteś taki zielony i brzydki! Masz takie wielkie, grube, liściaste ramiona. Cały jesteś pokryty wilgotnym mchem! Brrr...

Liściostworek podziwiał kolorowe motyle. Były takie odmienne od niego – barwne, delikatne i leciutkie jak mgiełka, choć z daleka bardzo przypominały jego postać. Nie śmiał jednak nawet podejść bliżej, by ich nie przestraszyć. Z daleka przyglądał się z zachwytem ich wesołym tańcom nad łąką.

Tego jesiennego dnia, nad strumykiem, w blasku coraz słabszego słońca, na listku poziomki wygrzewał się najpiękniejszy owad, jakiego kiedykolwiek Liściostworek widział w lesie.

„Raz kozie śmierć!” – pomyślał i podszedł bliżej. Chciał zobaczyć wszystkie wzory na bajecznych skrzydełkach owada.

– Dzień dobry, motylku! – powiedział i nieśmiało wychylił się zza krzaczka.

Motylek spojrział na niego i aż podskoczył.

– Uwważaj! – wykrzyknął. – Pomoczysz moje delikatne skrzydełka!





gu. Szerokie ramiona Liściostworka szybko pokryła gruba warstwa puchu. Szczęśliwy, zasnął głębokim zimowym snem.

Wreszcie nadeszła wiosna. Ciepłe promienie słońca zaczęły topić śnieg. Liściostworek obudził się, rozejrzał dookoła i przypomniał sobie, co się wydarzyło, zanim zasnął. Spojrzał na motylka, który przespał zimę okryty jego miękkimi dłońmi. Owad miał mokre skrzydełka i bladą buzię. Słoneczko ciepłymi promykami szybko wysuszyło mu skrzydełka, ale on nie poruszył się wcale. Liściostworek przestraszył się, bo pomyślał, że piękny owad nie żyje.

– Ojej... Co ja narobiłem! – załkał. – Pewnie zgmiotłem jego delikatne skrzydełka. Jestem taki ciężki i niezgrabny! Jak mogłem sądzić, że mogę go uratować...

Łzy napłynęły mu do oczu. Otarł je liściastymi dłońmi i zobaczył, że na jego paluszkach zebrało się kilka kropeł. Zwinął dłoń w lejek i krople spłynęły do ust motylka. Owad powoli otworzył oczy, rozprostował skrzydełka, uśmiechnął się i pofrunął do słońca. Wrócił zaraz uradowany, ukłonił się zielonemu stworkowi i powiedział:

– Dziękuję ci! Uratowałeś mi życie! Wybacz, że byłem dla ciebie taki niemiły. Chciałbyś zostać moim przyjacielem?

– Nie przeszkadza ci, że jestem taki szary i brzydki? – zdziwił się Liściostworek.

Zerwał się szybko i pofrunął w górę, w stronę ciepłych promieni słońca.

Liściostworek skulił się i postanowił się schować w najgłębszej norce w ziemi, żeby już nikogo nie przestraszyć. Nagle usłyszał krzyk motylka. Podniósł głowę i zobaczył, że owad zahaczył w locie o gałąź drzewa, które rosnęło nad wodą. Szarpnął skrzydełkiem i bezwładnie spadł do rwącego strumyka. Liściostworek rzucił się na ratunek, ale motylek sam sobie poradził. Wyszedł szybko z wody i ze złością spojrzał na winowajcę swojej kąpieli.

Zanim zdążył coś powiedzieć, zawiął zimowy wiatr i mróz zaczął zamrażać jego mokre skrzydełka. Motylek trząsł się z zimna i nie mógł nawet poruszyć czułkami.

– Ach, jak zimno! Nie zdążę się schować! Zamrznęę cały! Nie doczekam wiosny! – zapłakał.

Kiedy ciężkie kryształki lodu pokryły jego delikatne ciało, przechylił się, przewrócił na ziemię i znieruchomiał jak słup soli.

Liściostworkowi żal się zrobiło motylka. Ponieważ jego ciało było odporne na zimno i nie musiał szukać schronienia, podszedł do nieruchomego owada i ostrożnie okrył go swoimi liściastymi dłońmi. W tym momencie na ziemię spadły pierwsze płatki śnie-



– Mógłbym pomóc twoje delikatne skrzydełka ... – dodał, chowając za sobą liściaste ręce.

– Jesteś najpiękniejszym liściastym stworkiem, jakiego poznałem! – wykrzyknął motylek radośnie. – Gdy osuszemy twoje listki, na pewno pofruniesz nad łąką, tak jak ja. Najważniejsze jest przecież twoje dobre, ciepłe serduszko, które jak słońce potrafi ochronić przed zimnem.



# Ślimaczek Pełzaczek i przyjaciele



Ślimaczek Pełzaczek poruszył się w skorupce i zciekawiony wyjrzał ze swojego domku.  
– Czy to już wiosna? Przecież jeszcze żaden z moich przyjaciół nie przyszedł do mnie w odwiedziny. Chyba jeszcze śpią?

– Pełzaczku, wstawaj! Wiosna obudziła już zwierzęta. Wstawaj, śpiochu!

Przed domkiem ślimaczka zgromadzili się przyjaciele: biedronka Amelka, zajączek Bieguś, żółwik Marcin, pszczołka Bzyczka, żabka Kumcia i papuga Klara, która uważała się za najmądrzejszego ptaka, ponieważ urodziła się w Afryce i zwiedziła obce kraje. Pełzaczek przetarł zaspane oczy.

– A więc nie śniło mi się, to już wiosna!

Wypełznął ze skorupki. Z radością patrzył na przyjaciół, których nie widział od jesieni.

– Witajcie, cieszę się, że znów się spotkaliśmy! Będziemy się bawić, uczyć i pomagać sobie wzajemnie.

Nazajutrz zwierzątka rozpoczęły naukę w szkole pani Orłowej, która była bardzo wymagająca i jej uczniowie musieli solidnie przykładać się do nauki. Papuga znała obce języki, liczenie i czytanie też nie sprawiały jej trudności. Z radością czekała na rozpoczęcie wiosennej szkoły. Inaczej było z pozostałymi zwierzątkami. Pełzaczek bał się, że nie dotrze na czas do szkoły, zajączek martwił się, że słabo czyta, a żółwik, że nie wychodzi mu opowiadanie bajek. Na pomoc papugi nie mogli za bardzo liczyć, bo była trochę zarozumiiała i nigdy nie miała dla nikogo czasu.

Tego dnia zwierzątka zebrały się przed domkiem Pełzaczka. Nie trzeba było do jego domku wchodzić, wycierać przed wejściem butów, dzwonić do drzwi albo pukać, bo ślimaczek był zawsze gotowy do wyjścia. Do szkoły było blisko, ale Pełzaczek i żółwik nie należeli do szybko chodzących, w przeciwieństwie do papugi, która ciągle powtarzała:

– Spóźnimy się! Szybciej!

Nie wytrzymała i sama pofrunęła do szkoły, by zająć dla siebie najlepsze miejsce w klasie. Pełzaczek i żółwik powoli posuwali się naprzód. Gdy doszli do szkoły, lekcja matematyki już trwała. Zwierzątka liczyły do dziesięciu.

– Amelko, policz kropki na swoim ubranku – poprosiła pani Orłowa.

Biedronka zrobiła się jeszcze bardziej czerwona niż w rzeczywistości.

– Zapomniałam, jak się liczy... – szepnęła.

Papuga Klara była oburzona i zaskrzeczała:

– No wiesz, uczyłaś się od ubiegłej wiosny do zimy, więc jak mogłaś zapomnieć?!

– Klarcu, pomożesz Amelce? – spytała pani.

– Niestety, dziś nie mam czasu, jutro zresztą też. Muszę pójść do fryzjera, żeby pomalował mi piórka, bo po zimie zupełnie mi wyblakły.

Klara, mimo że uznawała się za przyjaciółkę Amelki, zadarła dzióbek do góry i sama policzyła wszystkie piórka w swoim ogonku. Oczywiście pani Orłowa postawiła jej szóstkę, ale tak jakoś dziwnie na nią spojrzała.



Pełzaczek zawsze miał czas, więc obiecał Amelce, że jej pomoże w matematyce. Był bardzo cierpliwy. Biedronka długo uczyła się liczyć, a ślimaczek nie zdenerwował się na nią ani razu. Na lekcji matematyki biedronka dostała piątkę, pomyliła się tylko raz ze zdenerwowania.

Na zajęciach z języków obcych Klara była najlepsza. Wychowywała się przecież w różnych krajach. Inne zwierzątka miały trudności, bo mieszkały ciągle w tym samym miejscu.

– Klara wszystko umie, a my nie pamiętamy nawet paru słówek – martwił się Pełzaczek, który do języków zupełnie nie miał głowy.

– Poprosimy Klarę o pomoc – zdecydowały zwierzątka.

Klara oczywiście nie miała czasu, dzisiaj wybierała się do pobliskiego miasteczka.

– Mam tam znajomą papugę, która wróciła ze swoimi opiekunami z Włoch. – Ciekawa jestem nowinek z zagranicy.

I Klara odfrunęła, nawet się nie żegnając. Zwierzątka coraz bardziej wątpiły w przyjaźń Klary. Było im przykro, że nigdy nie ma dla nich czasu.

– Pszczołko, ty jesteś bardzo pracowita i umiesz z nas najwięcej, pomóż nam – poprosił Pełzaczek, który po rozmowie z papugą zupełnie stracił chęć chodzenia do szkoły.

– Chętnie, ale mogę tylko wieczorami. Po przyjściu ze szkoły muszę pomagać swojej rodzinie w pracy.

Bzyczka ciężko pracowała w ulu i jeszcze przez cały tydzień uczyła przyjaciół słówek.

Ale była radość, gdy zwierzątka, którym pomagała, otrzymały piątki! Żółwik nawet szóstkę, bo nie spieszył się i dokładnie wypowiadał głoski. Pełzaczek dostał czwórkę, ale też był uradowany, bo przecież nie miał głowy do języków obcych.

Zwierzątka poznały już wszystkie litery i cyfry. Coraz lepiej czytały. Tylko papuga Klara ciągle przechwalała się, że wszystko umie i potrafi najlepiej. Pełzaczek przekonywał wszystkich, że Klara wcale nie jest samolubna, ale zwierzątka już nie chciały się z nią przyjaźnić. Nie chciały też od jej pomocy, bo i tak papuga nigdy nie miała dla nich czasu. Amelka już umiała dodawać i odejmować, żółwik opowiadał bajki, a Peł-

zaczek zrobił takie postępy w nauce języków obcych, że z łatwością porozumiał się z francuską ślimaczką, która przyjechała do wujka.

Pani Orłowa była pełna podziwu dla ich umiejętności.

Pewnego dnia Klara nie przyszła do szkoły. Chociaż wcześniej nie opuściła ani jednego dnia nauki, jakoś nikt się nie zdziwił.

Pełzaczka zainteresowało jednak, co się stało z Klarą. Zaczął się o nią martwić.

– Biegusiu, czy nie spotkałeś Klary? To dziwne, że nie przyszła do szkoły.

– Nie martw się o nią Pełzaczku, przecież my jej wcale nie obchodzimy, nigdy nam w niczym nie pomogła – odpowiedział zajączek.

Na drugi dzień pani Orłowa weszła do klasy i powiedziała:

– Mam dla was smutną wiadomość. Klara poleciała wczoraj do miasteczka.

Gdy wracała do domu, zerwał się silny wiatr i spadła na ziemię. Złamała sobie nóżkę, pogubiła piórka i teraz nie może ani chodzić, ani fruwać. Będzie potrzebowała waszej pomocy.

W klasie zrobiło się cicho. Ciekawe, o czym myślały zwierzątka...

Nagle Pełzaczek powiedział:

– Pomożemy Klarze, prawda?

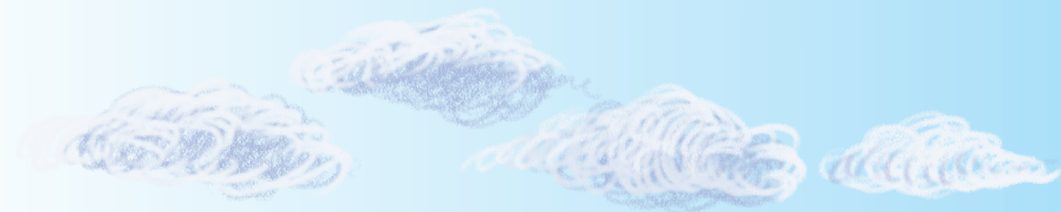
– Pewnie, że pomożemy – potwierdziła Kumcia, która zazwyczaj siedziała cichutko i rzadko się odzywała. – Ona jest naszą przyjaciółką!

Zwierzątka, same trochę zdziwione tym, co powiedziały, spojrzały po sobie.

Tego samego dnia wszystkie pomaszerowały do domku Klary. Niestety, tylko Bzyczka i Amelka mogły wejść do środka, ponieważ domek papugi był na drzewie. Pozostałe zwierzątka stały na ziemi i zadzierały główki do góry. Możecie sobie wyobrazić zdziwienie Klary, gdy zobaczyła dawnych przyjaciół w komplecie.

– Wreszcie będziesz miała dla nas czas i nie będziesz się nigdzie spieszyć, przynajmniej na razie – zaśmiał się Pełzaczek.

– Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – szepnęła zawstydzona Klara, która oczywiście znała języki obce, czytała mnóstwo książek i dobrze wiedziała, co mówi.





# Niezwykły konik Senek

**D**awno, dawno temu, albo może całkiem niedawno, pod łóżkiem małej, uroczej dziewczynki o imieniu Liza zamieszkał niezwykle gość.

Tego dnia Liza jak zwykle była w szkole. Gdy wróciła do domu i zabrała się do odrabiania lekcji, usłyszała pod łóżkiem delikatne stukanie. Zajrzała ostrożnie pod łóżko, lecz nic nie znalazła. Po chwili ponownie rozległ się dziwny dźwięk. Tym razem Liza przesunęła łóżko na środek pokoju. Jej oczom ukazało się niezwykle stworzonko. Wyglądem przypominało konika, lecz miało skrzydełka jak ptak. Było puszyste i białe, z fioletowymi plamkami na tułowiu i błękitnymi gwiazdkami wplecionymi w grzywę i ogonek o fiołkowej barwie. Przestraszone, spojrzało na dziewczynkę wielkimi, czarnymi oczami, a ona uśmiechnęła się do niego i rzekła:

– Nie bój się, nic ci nie zrobię, tutaj jesteś bezpieczny. Mam na imię Liza. A ty kim jesteś i jak masz na imię?

Włochaty przybysz zbliżył się i już bez strachu odpowiedział:

– Jestem konikiem przynoszącym wspaniałe sny i mam na imię Senek.

– Skąd się tu wzięłeś?

– Przybyłem tu nocą, aby podarować ci wspaniały sen. Pamiętasz, jak śniłaś o mnie?

– O tak, to był piękny sen – rozmarzyła się Liza.

– To ty go wymyśliłaś, a ja go przyniosłem, lecz tak bardzo chciałaś, żebym został, że nie wróciłem do swojej krainy snów. Tego wieczoru pierwszy raz roznosiłem sny. Martwię się jednak, że zostałem u ciebie, bo wieczorem przyjdzie tu mój zły brat Koszmarek, który roznosi dzieciom złe i smutne sny – zaszlochał Senek.

– Nie martw się, coś wymyślimy – pocieszyła go dziewczynka.

Konik długo opowiadał o swojej magicznej krainie, w której jest kolorowo i wesoło, a na krzewach rosną marchewki i kostki cukru. Żyje tam mnóstwo skrzydlatych istot pomagających dzieciom pięknie śnić. W czasie wolnym zbierają się na placu zabaw

i opowiadają sobie o nocnych przygodach przeżytych w snach dzieci, do których z radością wracają.

Potem Senek pomógł odrobić Lizie lekcje i zabrali się do obmyślenia planu, który powstrzymałby Koszmarka, złego duszka, przed psuciem słodkich snów dziewczynki. Nadszedł wieczór. Liza przygotowała się do snu. Z przejęcia nie mogła zasnąć. Senek usiadł obok głowy dziewczynki, opowiadał jej piękny sen z ubiegłej nocy, a ona powoli usypiała.

Tak jak wcześniej przewidywali, zjawił się zły duszek, który za wszelką cenę chciał przerwać piękny sen dziewczynki. Wtedy Senek, najmocniej jak potrafił, uszczypnął Lizę, aby ją obudzić. Przestraszona dziewczynka szybko zaświeciła lampkę nocną. W tym czasie Senek złapał swego złego brata. Związał mu kopytka, aby nie mógł wrócić do swojego ciemnego i ponurego domu. Koszmarek szamotał się chwilę, nie rozumiejąc, co się z nim dzieje. Wykonywał przecież tylko swoje zadanie. W końcu zapytał:

– Dlaczego mnie uwięziliście?

– Nie chcemy, abyś nadal przychodził do Lizy i innych dzieci z tymi strasznymi koszmarami – odpowiedział Senek.

– Ależ takie jest moje przeznaczenie! – wykrzyknął Koszmarek.

Wtedy Senek zaczął smutną opowieść:

– Kiedy byłeś jeszcze małym i puszystym konikiem, porwano cię. Nowi opiekunowie okazali się złymi koszmarami i na takiego cię wychowali. Kazali ci sprowadzać na dzieci złe sny.

Koszmarek, wielce zaskoczony, zapytał:

– To kim ja właściwie jestem?

– Jesteś moim młodszym braciszkiem, którego kiedyś straciłem i za którym bardzo tęskniłem – odparł Senek.

Wtedy Koszmarek uświadomił sobie, że nie chce być już złym konikiem. Jego ciemne i ponure futerko nagle zaczęło zamieniać się w jasnobłękitne i lśniące kolorowymi plamkami,

*Dziewczynka objęła obydwu, przynoszące piękne sny koniki, i mocno przytuliła. Cieszyła się, że odtąd będzie miała tylko kolorowe sny.*





a w sercu Koszmarka coś pękło. Poczuł, że otwiera się w nim coś wyjątkowego.

– Gdyby nie ty i twoje dobre serce, nie stałbym się dobrym duszkiem i nigdy nie byłbym naprawdę szczęśliwy – rzekł do Senka.

Spojrzał na Lizę i zrozumiał, że swymi brzydkimi snami robił jej i innym dzieciom wielką krzywdę. Przecież one bardzo się bały, gdy całą noc śniły o czymś strasznym. Dziewczynka była tak zaskoczona tym, co działo się w jej pokoju, że nie mogła wymówić ani jednego słowa. Senek rozwiązał bratu kopytka i mocno przytulił.

– Teraz już nikt nas nie rozłączy, będziemy razem odwiedzać Lizę i umilać jej sny. A podczas dnia, gdy ona będzie w szkole, my wrócimy do naszej pięknej krainy. Pokażę ci, jak cudownie jest wśród rodziny. Będziemy się razem bawić i wymyślać sny dla naszej przyjaciółki Lizy. Gdy byłeś mały, miałeś na imię Marzenek. Czy podoba ci się to imię?

– O tak, dużo miłsze niż Koszmarek – odparł szczęśliwy, odmieniony braciszek.

Dziewczynka objęła obydwu, przynoszące piękne sny koniki, i mocno przytuliła. Cieszyła się, że odtąd będzie miała tylko kolorowe sny. Nowi przyjaciele obiecali, że każdej nocy, gdy tylko o nich pomyśli, natychmiast będą się pojawiać. Zasnęła przytulona do ich mięciutkich futerek. Rankiem, kiedy się obudziła, koników już nie było.

Szybko zajrzała pod łóżko z nadzieją, że je tam znajdzie, niestety było pusto. W kąciku leżała mała karteczka. Liza podniosła ją. Był to list od przyjaciół od snów. Wzięła lupę i przeczytała: „Kochana Lizo, nasza nocna przyjaciółko. W nocy zasnąłeś, a ja nie zdążyłem Ci podziękować. Przecież to dzięki Tobie odnalazłem swojego brata. Udało mi się go przekonać, że jest jednym z nas, dobrym snem. Pamiętaj, że wieczorem, gdy tylko o nas pomyślisz – przybędziemy. Do zobaczenia! Senek”.

Gdy skończyła czytać, list w jej ręce zmienił się w gwiazdny pył i zniknął. Liza długo rozmyślała, czy to działo się naprawdę, czy to był tylko sen.

Od tej pory nigdy nie miała koszmarów nocnych, ponieważ Koszmarek przemieniony przez miłość swojego brata przynosił jej tylko kolorowe sny. Już jako Marzenek postanowił, że będzie pomagał innym koszmarom przemienić się w dobre duszki. Razem będą budować szczęśliwy i beztrudny świat snu.



# W Książkowej Krainie

Zapraszam na przejażdżkę zaczarowanym powozem, zaprzężonym w dwa rumaki – Wiedzę i Fantazję. Będziecie mogli dotrzeć do cudownej Książkowej Krainy. Mieszkają tam trzy siostry: Kreska, Plama i Kropka. Najstarsza, Kreska, jest chudą, mądrą i odczytaną damą, która, niestety, bywa czasem złośliwa. Najczęściej dokucza swej najmłodszej siostrze – Kropce. Plama jest pulchna, lśni tysiącem barw, ale jest bardzo zarozumiała. Kropka natomiast to dobra, skromna i trochę nieśmiała dziewczynka. Siostry mieszkają tu, bo – jak same twierdzą – bez nich nie powstałaby żadna książka.

Kreska wciąż powtarza:

– To ja kreślę litery i cyfry. Gdyby nie ja, nie powstałoby pismo, a wraz z nim cała naukowa wiedza, tysiące różnych opowieści i historii... Szkoda, że ty, Kropko, ciągle się za mną płaczesz! Chyba dobrze wiesz, że nie masz prawie żadnego znaczenia... Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, bo bez ciebie też bym sobie doskonale poradziła!

Cichutka, mała Kropka zносиła cierpliwie uszczypliwości swojej starszej siostry. Niestety, nie miała żadnego wsparcia od średniej siostry – Plamy. Była ona ciągle zajęta tylko sobą, zachwycała się swoją urodą i wyklócała się z Kreską, która z nich jest ważniejsza i bardziej przydatna.

W Książkowej Krainie często zjawia się pewien człowiek, który z wielką uwagą i szacunkiem bierze do rąk książki i je czyta. Najczęściej sięga po te, w których prym wiedzie Kreska. Ma ona wtedy okazję, aby przechwalać się przed swoją siostrą Plamą:





– Spójrz, ilu mądrym ludziom, naukowcom jestem przydatna... A ciebie oglądają tylko malutkie dzieci, które jeszcze nie umieją czytać...

– Tak, ale jaki barwny świat im przedstawiam w obrazkach i ilustracjach – broni się Plama.

– Wolę, gdy oglądają mnie malutkie dzieci, bo są we mnie wpatrzone jak zaczarowane, a przy tobie dorośli czasem zasypiają z nudów i zmęczenia.

Kropka nie lubiła sprzeczek starszych sióstr. Najbardziej cieszyły ją wizyty dzieci umiejących czytać. Wtedy powodzenie miała zarówno Kreska, jak i Plama, a Kropka mogła w spokoju obserwować radość zaczytanych dzieci.

Pewnego dnia w Książkowej Krainie pojawiło się dziwne dziecko. Była to dziewczynka, niby taka jak inne dzieci, ale jej zachowanie zaskoczyło, rozczarowało, a nawet zasmuciło pewne siebie Kreskę i Plamę.

– Dlaczego ta dziewczynka tylko na chwilę bierze każdą książkę? Poogląda ją i odkłada z powrotem... Czyżby żadna historia ją nie interesowała? – zastanowiła się Kreska.

– Nie ciekawi ją też żaden obrazek czy ilustracja? – dodała rozczarowana Plama.

Kropka ze swojego kącika także obserwowała całą sytuację. Nagle śmiało zawołała:

– Wiem, jakiej książki ona szuka!

Czarodziejskim szeptem przywołała dziecko w takie miejsce Książkowej Krainy, gdzie znajdowały się zupełnie inne książki. Gdy dziewczynka wzięła do rąk jedną z nich, jej twarz rozjaśniła się pogodnym uśmiechem. Znalazła to, czego szukała. Okazało się, że książka, która tak ucieszyła dziewczynkę, cała wypełniona była samymi kropkami. Pewnie już się domyślacie, że była to książka napisana alfabetem Braille'a, a dziewczynka była niewidoma.

Kropka z dumą i szczęściem patrzyła na pogodną twarz zaczytanej dziewczynki. A dwie jej siostry na dłuższą chwilę po prostu oniemiały... Gdy doszły w końcu do siebie, ze wstydu jedna zrobiła się jeszcze chudsza, a druga cała pobladła. Po jakimś czasie, gdy trochę ochłonęły, szczerze przeprosiły swoją najmłodszą siostrę.

Od tej chwili w Książkowej Krainie zapanowały zgoda i spokój.

Kropka nie lubiła sprzeczek starszych sióstr. Najbardziej cieszyły ją wizyty dzieci umiejących czytać.

## O kredkach i czarodziejskim pudełku

**B** było sobie piękne, duże, drewniane pudełko. Miało wypukłe, rzeźbione wieczko i wyściełane atłasem wnętrze. Zamykane było na złoty klucz. Nie było to jednak zwyczajne pudełko z drewna, jakich wiele. Miało bowiem niezwykłą moc – potrafiło przemówić ludzkim głosem, ale mogło to uczynić tylko jeden, jedyny raz.

W pudełku tym mieszkały kredki. Ich właścicielką była Emilka Dziewczynka bardzo lubiła rysować. Często sięgała po blok rysunkowy i ulubione kredki, siadała przy biurku i tworzyła. Powstawały wówczas piękne krajobrazy, niezwykle budowle, dzikie zwierzęta, słowem – wszystko, o czym tylko pomyślała. Kiedy Emilka zabierała się do pracy, w pudełku zawsze panował idealny porządek. Długie i smukłe kredki były zawsze doskonale zatemperowane i równiutko ułożone. Każda zajmowała swoje miejsce w wygodnym, atłasowym zagłębieniu. Kolorowych kredek było bardzo dużo. Dziewczynka cieszyła się, że ma ich tak wiele. Nie miała jednak pojęcia, co się dzieje w pudełku, gdy jest ono zamknięte. A tu... Gdy tylko kończyła malowanie i kredki zostawały same, od razu zaczynało się przechwalanie.

I tak było teraz. Kredka żółta mówiła podniesionym głosem: – To chyba oczywiste, że ja mam najpiękniejszą barwę. Jestem jak słońce, które wędruje po niebie. Jak łany zbóż kołyszące się na wietrze. Jak piaszczysta plaża, której dotykają morskie fale. Czy może być coś piękniejszego?

– Właśnie, że ja jestem najładniejsza! – krzyczała czerwona. – Mam taki kolor jak maki na łące, jak róże w ogródku babci Katarzyny, jak dojrzałe jabłka w sadzie, jak rumieńce na twarzy ślicznej dziewczyny.

– A ja jestem jak błękitne niebo w pogodny dzień, jak wody jezior, mórz, oceanów, jak bukietki niezapominajek – chwaliła się niebieska.

– A ja jestem jak soczysta, młoda trawa, jak listki na drzewach, jak pasikoniki i żabki, jak czterolistna koniczyna na szczęście. Emilka zawsze po mnie sięga, gdy maluje – mówiła zielona.

– Nieprawda, po mnie sięga częściej – wołała czerwona.

– To kłamstwo! To kłamstwo! – wrzeszczały wszystkie naraz.



Kłótniom nie było końca. Wprawdzie czarna kredka próbowała uspokoić swoje siostry, otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale rozkrzyżowane siostry wcale nie dopuściły jej do głosu.

– Nie odzywaj się, brzydal! Nikt cię nie lubi! Jesteś najbrzydsza z nas wszystkich! Nikomu nie jesteś potrzebna! Niepotrzebnie zajmujesz miejsce w naszym pudełku, przecież i tak nikt z ciebie nie korzysta! – krzyczały jedna przez drugą.

Kredki bardzo nie lubiły swej czarnej siostry. Ciągłe na nią krzyczały, poniżały ją i obrażały. Nie było dnia, żeby nie zrobiły jej jakiejś przykrości. Dlatego czarna kredka często siadała w swym atłasowym zagłębieniu i płakała. Było jej bardzo smutno i źle. Czuła się nieszczęśliwa. Nie miała komu się poskarżyć, nie było nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. Płakała bardzo długo, a jej czarne łzy spływały po policzkach.

Pewnego dnia Emilka wcześniej niż zwykle wróciła ze szkoły, szybko zjadła obiad i postanowiła namalować kolorowego motyla. Gdy otworzyła pudełko, zobaczyła wielkie czarne plamy na błękitnym atłasie. Dziewczynka nie miała pojęcia, skąd się wzięły. Bardzo się zasmuciła, że ktoś zniszczył jej ulubiony pojemnik na kredki. Wzięła wodę, mydło i maleńką gąbkę i delikatnie zaczęła czyścić zabrudzenia. Wysięk się opłacił. Po kilkunastu minutach pudełko było jak nowe. Szczęśliwa Emilka z zapałem zabrała się do malowania. Po skończonej pracy równiutko poukładała kredki i odłożyła pudełko na miejsce. Niestety, gdy tylko przekręciła w zamku złoty kluczyk, siostry natychmiast zaczęły dokuczać czarnej kredce. Przezywały ją, wyśmiewały, przedrzeźniały. A ona z każdym dniem była coraz bardziej smutna, samotna i nieszczęśliwa.

Całe zdarzenie z uwagą obserwowało czarodziejskie pudełko. Sytuacja, której było świadkiem, bardzo mu się nie podobała, więc postanowiło coś z tym zrobić. Gdy Emilka kolejny raz zobaczyła czarne plamy na atłasie i rozpłakała się, stało się coś niezwykłego. Drewniane pudełko przemówiło ludzkim głosem. Wykorzystało swój niezwykły dar, aby uratować biedną, czarną kredkę. Dobrze wiedziało, że swojego głosu może użyć tylko raz i postanowiło wykorzystać go właśnie w tej chwili. Pudełko opowiedziało Emilce o tym, jak zachowują się kredki wobec swojej siostry. Opowiadało powoli, ze szczegółami o cierpieniach i smutkach, których doświadczała ta kredka. Dziewczynka słuchała z uwagą. Było jej żal czarnej kredki. Współczuła jej z całego serca i zastanawiała się, jak jej pomóc.



Myślała też o tym, jak ukarać pozostałe kredki i co zrobić, aby zrozumiały, że ich postępowanie było okrutne.

W sobotę rano Emilka podbiegła do komody, na której leżało pudełko, otworzyła wieczko i zaczęła się nad czymś zastanawiać. Kredki, widząc dziewczynkę, bardzo się ucieszyły. Uwielbiały, gdy brała je do swej drobnej rączki i wypełniała nimi kontury rysunków. Zastanawiała się wtedy, po którą z nich sięgnie, której będzie używała najczęściej. Tak było i tym razem. Dziewczynka uśmiechnęła się i powiedziała głośno:

– Przynajmniej mam trudne zadanie, mam wykonać pracę na konkurs plastyczny. Muszę się bardzo postarać.

Na te słowa kredki aż podskoczyły z radości.

– Konkurs... konkurs... – szeptały. – To akurat coś dla nas.

Ale Emilka mówiła dalej:

– Dzisiaj będę malować tylko jedną kredką. Wybieram... czarną. Tak, czarna będzie doskonała!

– To niemożliwe... – wyszeptała czerwona.

– Nie do wiary... – mruknęła, kręcąc głową zielona.

– Co można namalować czarną kredką? – zastanawiała się niebieska.

A Emilka z uśmiechem na twarzy usiadła przy swoim biurku i zaczęła szkicować. Szczęśliwa czarna kredka niczym baletnica tańczyła po białym kartonie. Z każdą chwilą rysunek był coraz piękniejszy. Dziewczynka namalowała kopalnię i górników, którzy ciężko pracują pod ziemią, wydobywając węgiel.

Praca zachwyciła komisję konkursową. Emilka zdobyła pierwszą nagrodę. Kredki nie mogły uwierzyć w to, co się stało. Dopiero teraz zrozumiały, że ich siostra nie jest gorsza od nich, że ona też jest ważna i potrzebna. Przeprósily ją i spytały:

– Czy wybaczysz nam, że byłyśmy takie okrutne?

– Przyrzekamy poprawę!!!

Od tej pory siostry bardzo się zmieniły. Skończyły się kłótnie, złośliwości i przechwałki. Wszystkie kredki były radosne. Żyły ze sobą w zgodzie i harmonii. Wiedziały już, że tylko przyjaźń, wzajemna pomoc i życzliwość zapewnić mogą szczęście i sukces.



*niebieska baletnica  
tańczyła po białym  
kartonie*



# W zagrodzie Eko-Leona

**N**ie tak dawno temu i nie tak daleko stąd, w małej wiosce ukrytej pośród lasów i jezior, w drewnianej chatce krytej słomą mieszkał Eko-Leon wraz z rodziną.

Miał on żonę Ekolonę, córkę Ekolinkę i synka Ekolinka. Wszyscy bardzo się kochali. Za ich domem znajdował się duży sad, w którym rosły wspaniale smakujące owoce, i ogród pełen warzyw i kwiatów. Każde drzewo w ogrodzie Eko-Leona nawożone było kompostem, a ogród i sad podlewane deszczówką. W jego gospodarstwie nie mogło zabraknąć także zwierząt, o które cała rodzina się troszczyła. Były to ogromne biedronki, które wyjadały szkodniki roślin, ślimaki giganty spulchniające ziemię, kurki liliputki znoszące ogromną ilość jajek, świerszcze umilające swoją muzyką życie w zagrodzie oraz wiele, wiele innych zwierząt, których nie sposób wymienić, gdyż dziwnie wyglądały i nadal niech pozostaną nieznaną dla człowieka. Wszyscy żyli w zgodzie, wzajemnie sobie pomagając. Po pracowitym dniu spędzonym w polu lub ogrodzie Eko-Leon lubił siadać z rodziną na werandzie swojego małego domku w otoczeniu minikotków i minipieszków i wąchać wspaniały zapach rosnących wokół domku kwiatów.

Rodzina Eko-Leona żyła zupełnie inaczej niż ich sąsiedzi, którzy również mieli gospodarstwo. Mieszkali oni w dużym, betonowym domu ogrodzonym wysoką siatką. Nie dbali jednak o środowisko. Zależało im tylko, aby warzywa i owoce z ich ogrodu były jak największe i jak najbardziej urodzliwe, aby mogli je szybko i drogo sprzedać. W tym celu nawozili swój ogródek nawozami, które kupo-



wali w sklepie. Sykali tego ogromne ilości, dzięki czemu doczekali się zbiorów ogromnych rozmiarów. W ich gospodarstwie nie chcieli mieszkać żadne zwierzęta, które albo stamtąd uciekały, albo ginęły karmione resztkami niezdrowej żywności.


Sąsiedzi wyśmiewali się z Eko-Leona i jego rodziny. Śmiali się z jego małego domku, a w szczególności ze zwierząt, które mieszkaly w jego zagrodzie. Drwili z małych owoców rosnących na drzewach w ich sadzie. Eko-Leon nie przejmował się tym jednak.

Pewnego dnia Ekolinka postanowiła odwiedzić sąsiadkę, z którą się przyjaźniła. Podczas spotkania sąsiadka poczęstowała dziewczynkę gruszką z ich sadu. Po jej zjedzeniu Ekolinkę rozboleł brzuch, więc musiała szybko wrócić do domu. Nie minęło dużo czasu od tego wydarzenia, gdy Ekolinek, przechodząc obok sadu sąsiadów, przystanął i zaczął przyglądać się owocom. Były dorodne i nie było w nich ani jednego robaka. Pięknie lśniły w słońcu.

Ekolinek zapragnął zerwać sobie jedno z nich. Przeszedł przez płot i zerwał jabłko. Usiadł za siatką i zaczął je jeść. Jednak już po chwili zabołał go brzuch.

Kilka dni później obydwie rodziny wybrały się na piknik do lasu. Eko-Leon spakował kanapki z rzodkiewką i innymi warzywami z ich ogrodu, a także dużo zdrowych i pysznych owoców. Rozkładając koce i wypakowując jedzenie z koszyka, jego rodzina zachowywała się cicho, wiedząc, że nie wolno płoszyć zwierząt. Sąsiedzi jednak się tym nie przejmowali. Ich dzieci biegały i głośno krzyczały. W czasie gdy Eko-Leon i jego rodzina jedli kanapki, sąsiedzi wyjęli na posiłek hamburgery i chipsy. Po skończonym pikniku Ekolinka i Ekolinek sprzątnęły wszystkie swoje





Do sklepu zaglądali także sąsiedzi, którzy zrozumieli, że to, co pięknie wygląda, nie zawsze jest zdrowe, a życie w zgodzie z naturą to życie szczęśliwe.

papierki, posprząтали koce. Musieli zrobić to również za sąsiadów, którzy zostawili po sobie bałagan.

Pewnego letniego poranka Eko-Leon wybrał się do sklepu po gazety i zauważył na drzwiach ogłoszenie o konkursie na najlepszego ogrodnika, producenta zdrowych i smacznych owoców oraz warzyw. Po krótkiej naradzie z rodziną postanowił, że weźmie w nim udział. W dniu konkursu zobaczył, że nie tylko on z najbliższej okolicy startuje w konkursie. Zauważył tam swojego sąsiada.

Rodzina naszego bohatera wyłożyła swoje owoce i warzywa. Zaraz potem rozpoczął się konkurs. Na początku dużo ludzi kupowało produkty od sąsiada Eko-Leona, gdyż jego owoce były bardziej okazałe i przyciągały wzrok. Wtem ktoś z tłumu powiedział, że może te owoce są ładne, ale za to w smaku sztuczne. Po tych słowach podszedł do Eko-Leona i kupił od niego kilka owoców, a potem stwierdził, że właśnie one mają wspaniały smak. Nigdy nie jadł czegoś równie pysznego. Wtedy już nikt nie kupował od sąsiada Eko-Leona, tylko wszyscy kupowali od niego samego.

Eko-Leon wygrał konkurs, a po upływie krótkiego czasu z pomocą rodziny otworzył nad brzegiem jeziora, na skraju lasu, sklep, w którym sprzedawał swoje pyszne produkty. W przewożeniu owoców i warzyw z zagrody do sklepu pomagały zwierzęta. Niesamowicie wyglądał orszak gigantycznych biedronek, koników polnych i innych, nieznanym ludziom zwierząt dźwigających na grzbietach koszyki. W sklepie zawsze było dużo kupujących, którzy zadowoleni z zakupów polecali sklep swoim znajomym. Za pieniądze zarobione w sklepie Eko-Leon kupował i sadził nowe drzewa i rośliny.

Do sklepu zaglądali także sąsiedzi, którzy zrozumieli, że to, co pięknie wygląda, nie zawsze jest zdrowe, a życie w zgodzie z naturą to życie szczęśliwe.



# Skarby Jakuba

**M**am na imię Jakub. Za trzy dni skończę siedem lat, a dziś... Dziś zrozumiałem coś bardzo ważnego.

– Odrobiłeś już lekcje, Kubo? – spytała mama, nalewając mi na talerz zupę pomidorową.

– Mamo! Nie lubię pomidorówki! Ojej...

– Odrobiłeś lekcje? – głos mamy zdradzał zniecierpliwienie.

– Nie... Pani poprosiła o przyniesienie na jutro czegoś, co jest dla nas największym skarbem, a ja nie chcę zabierać do szkoły swojej różowej skarbonki! Chłopaki będą pękać ze śmiechu! Będę skończony.

Mama powoli odłożyła chochelkę. Spojrzała na mnie, pogłaskała po głowie i powiedziała:





Zawsze marzyłam  
o takiej kochanej  
rodzinie i takim chłopcu  
jak TY!!!

– Chodź, głuptasie, pokażę ci coś.

Otworzyła największą szafę w swoim pokoju. Z górnej półki zdjęła niebieskie pudełko przewiązane czerwoną sznurówką.

– To pudełko z moimi skarbami. Ta czerwona sznurówka jest z moich pierwszych bucików do stepowania, które podarowa-

ła mi MAMA. Ta muszelka – z pierwszego spotkania z ogromnym morzem. Tata trzymał mnie mocno za rękę, bo fale były ogromne.

Tę jednogroszówkę dostałam od BABCI na szczęście, a ten guzik odpadł od wojskowego munduru DZIADKA. A to opakowanie po czekoladzie, którą dostałam od mojego BRATA Filipa, twojego wuja. Była taka pyszna...

A ten szklany koralik jest czardziejski i spełnia MARZENIA.

– I co? Spełnił twoje marzenia?

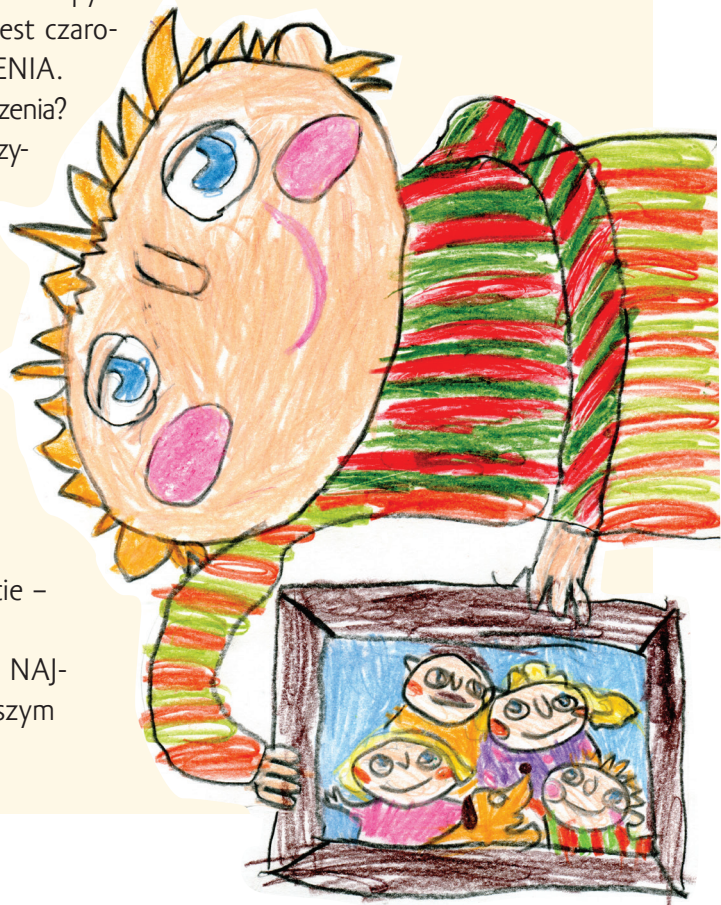
Mama odłożyła pudełko i przytuliła mnie mocno.

– No jasne, głuptasku! Zawsze marzyłam o takiej kochanej rodzinie i takim chłopcu jak TY!!!

Pocałowałam mamę w policzki, a ona zaczęła łaskotać mnie po brzuchu. Rechotaliśmy tak dobrych parę chwil!

Do szkoły zaniósłem zdjęcie moich najbliższych. Mamy, taty, brata, siostry, no i łatka oczywiście – mojego psa!

Moja RODZINA jest dla mnie NAJWAŻNIEJSZA, jest moim największym SKARBEM.



# Przygoda zajączka

Czy to bajka... czy nie... sami to osądźcie, mili czytelnicy. Historia, która przydarzyła się małemu bohaterowi, mogła przydarzyć się każdemu z nas. Posłuchajcie. Było gorące lato. W środku lasu, na pięknej polanie wesoło bawiły się różne zwierzątka. Były tam sarenki, zajączki, wiewiórki i liski. Wokół rozlegały się głosy rozbawionych przyjaciół. Z wysokiego drzewa przyglądał im się orzeł, który miał swoje gniazdo w niedalekich skałach. To on poczuł ostry zapach dymu i dostrzegł języki ognia zbliżające się w stronę polanki.

– Uciekajcie! Uciekajcie! Zbliży się ogień! – krzyczał.

Ale rozbawione zwierzątka wcale go nie słyszały. Skakały i goniły się wokół krzaczków i wcale nie pomyślały, że może im się coś złego przydarzyć. Nagle zrobiło się bardzo, bardzo gorąco. Wszystkie stanęły przerażone, bo zobaczyły, że znalazły się w środku pierścienia ognia. Tylko z jednej strony, tam gdzie była leśna dróżka, mogły szukać wyjścia. Wtedy wszystkie rzuciły się do ucieczki, płakały i wzywały pomocy. Ale nikt ich nie słyszał. Biegły, co sił w nogach. Wpadały jedne na drugie. Wreszcie udało się. Wybiegły z lasu. Zmęczone, poturbowane, brudne, ale szczęśliwe, zaczęły sprawdzać, czy wszystkie uszły z życiem. I wtedy... okazało się, że nie ma najmłodszego zajączka, który dopiero od niedawna bawił się z nimi. Wszyscy się zasmucili. Czekali nawet chwilę, czy nie pojawi się na dróżce.

Wkrótce przyjechali ludzie, by ugasić pożar. Wśród dzielnych strażaków był ojciec Michałka. Po ugaszeniu ognia strażacy sprawdzali jeszcze, czy gdzieś nie ma tłących się iskerek. I wtedy tata Michałka usłyszał żalosne kwilenie. Rozejrzył się, ale nic nie zobaczył. Poszedł kilka kroków przed siebie i dojrzał głęboki dół, w którym leżał zajączek ze złamanymi nóżkami. Nachylił się i powiedział:





– Chodź, przyjacielu, nie zostawię cię tu samego, bo pewnie marnie byś zginął.

Delikatnie wyciągnął go z dołu i zabrał do domu. Mieszkał on z żoną, siedmioletnim synem Michałkiem oraz psem Hektorem, który był nie tylko stróżem, ale i wiernym przyjacielem rodziny. Żona i synek ucieszyli się bardzo, że wraca cały i zdrowy z akcji ratowniczej. Kiedy go ściskali, poczuli dziwny ruch pod jego kurtką. Najbardziej ciekawy był chłopiec.

– Tato, tato, co tam masz? To dla mnie? – pytał.

– Tak, dla ciebie. Chcę, żebyście kogoś poznali, a ty, abyś się kimś zaopiekował, synku. I pokazał wszystkim biednego, wystraszonego zajączka.

– Och, jaki on piękny! – zawołał Michałek. – Ale dlaczego go niosłeś, tatusiu? Co mu się stało?

Zaciekawiony Hektor obwąchał przybysza. Gdy weszli do domu, ojciec położył zajączka na stole i opowiedział, jak go znalazł.

– Chcę opiekę nad tym zajączkiem powierzyć tobie, synku. Czy dasz sobie radę? Czy poświęcisz mu tyle czasu, żeby szybko wyzdrowiał i mógł wrócić do lasu?

Michał był bardzo dumny, że tata uważa go za dużego i odpowiedzialnego chłopca. Uściskał go i spytał:

– A mogę nadać mu imię?

– Oczywiście – odpowiedział tata.

– Więc daję mu na imię Maciuś.

I tak Maciuś znalazł kochającą rodzinę. Mama z tatą opatrzyli nóżki zajączka, przynieśli ciepły koc i położyli go na nim. Hektor położył się koło niego, jakby mówił:

– Ja też cię będę pilnował....

Na koniec Michałek przyniósł mu marchewkę. Tak rozpoczęła się piękna przyjaźń chłopca i zajączka. Przez pierwsze dni Michałek nie opuszczał Maciusia na krok. Karmił go, poprawiał bandaż, opowiadał, co się dzieje na dworze. Pewnego dnia tata przyprowadził weterynarza, który dokładnie zbadał chorego. Pochwalił on wszystkich za doskonałą opiekę i powiedział, że pacjent wkrótce będzie mógł wrócić do lasu. Przepisał Maciusiowi witaminy i wapno, żeby kości szybciej się zrosły. Gdy wyszedł, Michał ze smutną miną podszedł do przyjaciela. Pogłaskał go i cichutko szepnął mu do uszka:

– Ja cię nigdy nikomu nie oddam.

Po dwóch dniach Maciuś stanął na nóżkach. Jeszcze chwiał się, ale zrobił niezgrabne pierwsze kroki. Od tego momentu zajączek stawał się coraz silniejszy i weselszy. Biegał za Michałkiem i Hektorem po sadzie, bawił się z nimi w chowanego, a potem odpoczywał pod drzewem.

Któregoś dnia, gdy Michał karmił swojego pupilka, Hektor zaczął głośno ujadać. Zaniepokojony chłopiec podszedł do bramy. Po drugiej stronie zobaczył dwa dorosłe zające, które wcale nie wystraszyły się szczekania psa i kicały pod bramą. Chłopiec wyciągnął do nich rękę, którą przed chwilą głaskał Maciusia. Zajączki powąchały ją i poruszyły długimi uszami. I wtedy Michał zrozumiał, że to rodzice Maciusia przyszli po swojego synka. Zawołał:

– Maciuś! Maciuś! Chodź, masz gości!

Zajączek wesoło podbiegł do chłopca i wtedy poczuł zapach swoich rodziców. Nie wiedział, co ma robić. Tam stali mama i tata, tu był najlepszy przyjaciel. Choć ścisnęło mu się jego małe zwierzęce serduszko, zrozumiał, że jego prawdziwe życie jest przy rodzicach. Powoli podszedł do bramy. Jeszcze przez kraty wystawił nos i dotknął nim mamy i taty. Zajączki polizały synka, który aż westchnął ze szczęścia. Wtedy Michał zrozumiał, że musi zwrócić go rodzinie, otworzyć mu drogę do wolności. Przytulił Maciusia i powiedział:

– Pamiętaj, że tutaj zostawiasz przyjaciół, którzy zawsze będą cię kochali.

Potem powoli otworzył bramę... Długo stał i patrzył, jak Maciuś skacze razem z rodzicami w stronę lasu. Nagle poczuł wilgotny nos na ręce. To Hektor przypominał mu, że pora wracać do domu. Co było robić? Wrócił, ale wciąż przed oczyma miał swojego małego przyjaciela. Kiedy tata przyszedł z pracy, zapytał:

– Dlaczego jesteś taki smutny, synku?

Michał opowiedział, co zdarzyło się kilka godzin temu. Tata długo nic nie mówił, po chwili przygarnął synka.

– Wiem, Michałku, że jest ci ciężko, bo kochałeś Maciusia. Dzisiaj zachowałeś się bardzo dojrzałe. Udowodniłeś, że jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Myślisz, tatusiu, że Maciuś będzie mnie pamiętał?

– Oczywiście, synku. I myślę, że jeszcze nie raz spotkamy w lesie naszego Maciusia. Na twarzy chłopca pojawił się uśmiech. Tak zakończyła się historia zajączka, który wśród ludzi znalazł przyjaciół.







# Arek



**W** naszej klasie jest dziewczynka, która ma na imię Zuzia. Świetnie rymuje, ale rządzi się w klasie jak szara gęś. Pewnego słonecznego dnia wybraliśmy się na wycieczkę do pobliskiego lasu, by szukać oznak wiosny. Jeszcze przed wyjściem ze szkoły, Zuzia powiedziała:

– Jestem Zuzanna Piękna Panna, więc musicie mi usłużyć. Jurek Ogórek poda mi kurtkę, a Franek Baranek będzie niósł moją parasolkę.

I tak było. A gdy na wycieczce zatrzymaliśmy się przy trawniku, na którym rosły przebiśniegi, Zuzia stwierdziła z pogardą:

– E tam... takie małe, prawie ich nie widać. Róże, storczyki to są piękne kwiaty, mają cudny zapach i występują w wielu kolorach.

I odeszła w poczuciu wyższości.

Wówczas już nikt nie odważył się zachwycać przebiśnegami. Tylko Arek się odezwał:

– Uważam, że wszystkie kwiaty są ładne. Wszystkie mają swój czar i urok.

Obrażona Zuzia nazwała go Arkiem Cymbalkiem i powiedziała, że jest dziwakiem i że nie zna się na kwiatach. Potem, gdy zobaczyła, jak po alejce pełźnie ślimak, wydała rozkaz, żeby Katarzyna Maszyna zrobiła zdjęcie tej ciamajdzie.

I tak Zuzia co rusz wymyślała nam różne przezwiska.

Jak można było przewidzieć, po wycieczce zaczęliśmy się przezywać. Arek pomyślał, że musi coś z tym zrobić. Włączył nagranie z leśnymi odgłosami, żeby wszyscy się zrelaksowali. Akurat rechotała żaba.



Przezwinisko powinno być sympatyczne i wolno go używać pod warunkiem, że dana osoba wyrazi na to zgodę!

Zuzia zareagowała pierwsza:

– Ooo! Ropucha!

– Właśnie odezwała się największa – powiedziała Renata, rewanżując się Zuzi za swoje przezwinisko.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a raczej rechotać jak ropuchy, a Zuzia zrobiła się czerwona ze złości i tupnęła nogą.

Wtedy Arek poprosił nas, żebyśmy usiedli w kręgu. Potem zapytał, co czujemy, gdy ktoś zwraca się do nas, używając przezwiniska. Zaczęliśmy mówić o swojej złości, smutku, przykrości, poniżeniu, irytacji...

– A ja jestem dumna ze swojego przezwiniska – stwierdziła Zuzanna Piękna Panna.

Wtedy Arek powiedział:

– Wymyśliłaś sobie przezwinisko, które ci się podoba, ale nie zawsze tak jest, niewszystkie przezwiniska są miłe. Są takie, które sprawiają przykrość, wzbudzają złość i irytację... Pamiętajcie! Przezwinisko powinno być sympatyczne i wolno go używać pod warunkiem, że dana osoba wyrazi na to zgodę! Zuziu, gdyby ktoś powiedział do ciebie czule „żabciu”, nie czułabyś się dotknięta, jednak gdy nazwano cię „ropuchą”, widziałem, że się rozłościłaś.

Zuzia popatrzyła na Arka, pokiwała głową i rzekła:

– Masz rację „żabciu” i „ropucha” to nie to samo.

Po zajęciach, gdy dzieci się już rozeszły, Arek szepnął do Zuzi:

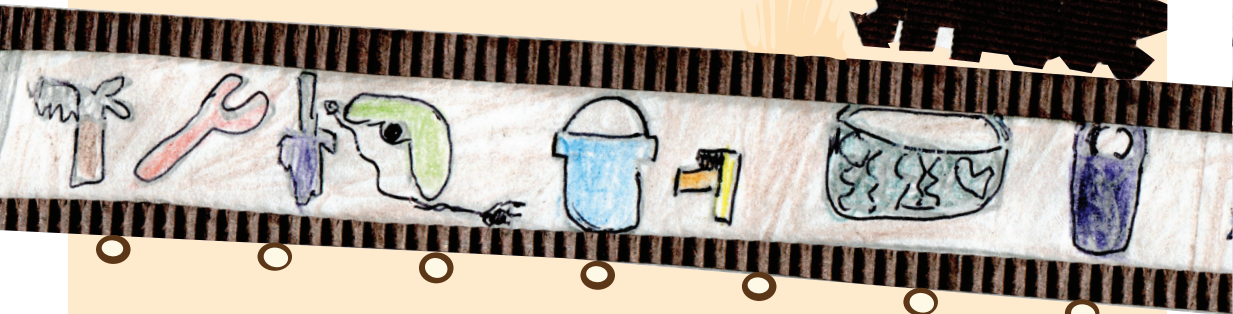
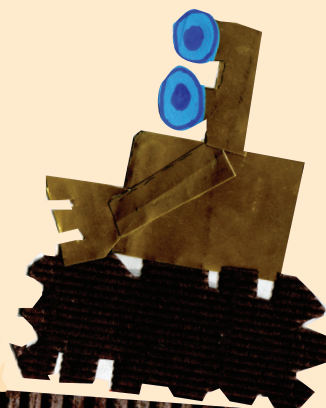
– Skoro tak pięknie rymujesz, rób to dalej! Wymyślaj wesołe wierszyki, może kiedyś wyrośnie z ciebie poetka?

Wtedy Zuzia z entuzjazmem odpowiedziała, że napisze coś o pięknych, wiosennych kwiatkach.





# Robot Aleksander sprząta świat



Dawno, dawno temu żył sobie robot o imieniu Aleksander. Był on bardzo pracowity i lubił sprzątać świat. Zbierał śmieci, które napotkał na swojej drodze. Sprzątał wszystko – od zakrętki do puszki, od puszki do papierka, od papierka do kapselka, od kapselka do butelki. Podczas swoich podróży po chodnikach, drogach i ścieżkach znajdował przeróżne przedmioty. Były to rozmaite skarby – samochody, zabawki, rośliny. Na plecach miał skrzynkę i wszystkie znalezione śmieci do niej wkładał.

Gdy tak podróżował, pewnego razu spotkał chrząszcza, który zwał się Miki. Bardzo się zaprzyjaźnili. Aleksander zaproponował mu, aby wspólnie zamieszkali. Teraz razem chodzili sprzątać najbliższą okolicę. Gdy wracali do domu, Aleksander włączał kasetę z nagraniem ulubionej piosenki, częstował swojego przyjaciela batonikiem i kawałkiem chleba. Potem podziwiali kolekcje, które znajdowały się w domu robota. Miki był nimi zachwycony. Posegregowane butelki, zakrętki, puszki, gwoździe, śrubki, koła, papierowe rzeczy i całe mnóstwo innych przedmiotów, które trudno nawet nazwać, stanowiły wystrój domu robota. Panował tam jednak ład i porządek. Pewnego razu Miki zapytał nieśmiało:

– Jak ty to robisz, Aleksandrze?

Nie usłyszał jednak odpowiedzi.

Nazajutrz, gdy się obudzili, Aleksander nie mógł się poruszyć, gdyż nie naładował sobie baterii. Wystraszony Miki włączył światło, a potem podłączył przyjaciela do ładowarki.



Aleksander odzyskał zdolność poruszania się, więc zrobił przyjacielowi śniadanie. Potem założył opaski na koła i przygotował się do kolejnego dnia ciężkiej pracy. Wyruszyli razem z Mikim. Podczas zbierania śmieci spotkali starszą panią, która zaprosiła ich na przyjęcie urodzinowe. Aleksander wtedy pomyślał: „Muszę nauczyć się mówić. Naukę rozpocznę od słów PROSZĘ, DZIĘKUJĘ, PRZEPRASZAM oraz DZIEŃ DOBRY”. Pomyślał także, że powinien umieć przedstawić siebie i swojego przyjaciela. Przed snem, gdy ściągał opaski z kół, powtórzył słowa, których się nauczył. Udało się. Wszystkie zapamiętał. Mógł spokojnie wypoczywać. Dla relaksu posłuchali muzyki i wkrótce zmęczeni zasnęli. Rankiem, gdy się obudzili, Aleksander powiedział do Mikiego:

– Zaświeć światło, abym mógł się naładować.

Potem założył opaski na koła i powtórzył słowa, których się nauczył. W tym czasie Miki zjadł kawałek chleba. Następnie wyruszyli radośnie na przyjęcie pod wskazanym adresem. Spotkali tam wiele dzieci. Salon starszej pani był udekorowany serpentynami, balonami i bibułą. Na stole było wiele smakołyków – napoje w butelkach, na talerzykach ciasta, kiełbaski i... trudno wyliczyć co jeszcze. Podczas gdy inni goście spożywali smakołyki, Aleksander popijał olej. Wnet zauważył, że dzieci zrywają serpentyny, bibuły i baloniki. Wiele pustych butelek leżało pod stołem. Robota oburzyło zachowanie dzieciaków. Wstał i zaczął tłumaczyć wszystkim, jak należy postępować ze zużytymi rzeczami. Nazwał tę czynność SE-GRE-GA-CJA.

Po przyjęciu Aleksander z Mikim pięknie podziękowali gospodyni, pożegnali się ze wszystkimi i wrócili do domu. Podczas drogi powrotnej zbierali jeszcze napotkane śmieci. Gdy wrócili do domu, Aleksander wykonał codzienne czynności i poszli wcześniej spać.





Nazajutrz po śniadaniu, naładowaniu baterii, założeniu opasek na koła wyruszyli do pracy. Niektórzy ludzie dziwili się na widok robota. Inni podziwiali go. Jeszcze inni nie zwracali na niego uwagi, gdyż byli do jego widoku przyzwyczajeni. Aleksander nie ustawał w sprzątanui. Pracy ciągle mu przybywało. Wzbogacała się też jego kolekcja domowa.

Pewnego razu, gdy tak pracował, spotkał zasmuconego starszego pana. Robot, który już coraz więcej mówił, zapytał go, co się stało. Pan odpowiedział, że zgubił zegarek. Aleksander z Mikim postanowili mu pomóc. Szukali zguby wszędzie: na chodniku, w śmietniku, między kwiatami i... nie znaleźli. Nastął wieczór, więc wrócili do domu.

Nazajutrz wznowili poszukiwania. Tym razem wybrali się w okolice szkoły. Tam spotkali uczniów, których znali już z przyjęcia urodzinowego. Spacerowali oni po boisku, ale nie był to zwyczajny spacer. Uczniowie postanowili posprzątać okolice swojej szkoły. Aleksander i Miki dołączyli do nich. Robot postanowił pomóc dzieciom nieść worki. Nagle usłyszał odgłos: tik-tak. Zajrzał do środka i okazało się, że jest tam zegarek. W drodze powrotnej ze szkoły wstąpili do starszego pana, oddając mu zgubę. Uradowany mężczyzna bardzo im dziękował. Aleksander odpowiedział, że to zasługa dzieci.

Po powrocie do domu mogli spokojnie odpoczywać, gdyż następnego dnia była niedziela. Aleksander kontynuował naukę języka. Mówił coraz więcej. Zachwycał swoją grzecznością. Słowa PROSZĘ, PRZEPRASZAM, DZIĘKUJĘ, DZIĘŃ DOBRY, DO WIDZENIA były przez niego często używane. Ponieważ spotykał się z ludźmi, również i oni często je wypowiadali. Z Aleksandrem zaprzyjaźniły się dzieci, które uczęszczały do pobliskiej szkoły. Jej okolica należała teraz do najczystszych. Nikt nie śmiał wyrzucać śmieci, gdzie popadnie. Ludzie nauczyli się je segregować. Od tej pory Aleksander miał mniej pracy. Wolny czas mógł wykorzystać na rozmowy z dziećmi oraz szlifowanie języka.

Tak to robot Aleksander nauczył ludzi dbałości o czystość swojej okolicy oraz grzeczności na co dzień.

**PROSZĘ, PRZEPRASZAM,  
DZIĘKUJĘ, DZIĘŃ DOBRY,  
DO WIDZENIA**



## O malarzu, który czarownicę pędzlem pokonał



Daleko stąd, tam dokąd lecą jaskółki, kiedy u nas jest zimno i pada śnieg, istniała piękna, ale pełna smutku i przygnębienia Kraina Mroku. Wśród licznych jej mieszkańców była również czarownica – młoda i nawet ładna. Gdy była jeszcze dzieckiem, ktoś wmówił jej, że kolory i radość odbiorą jej czarodziejską moc. Dlatego codziennie rano rzucała na krainę zaklęcia szarości, mroku i smutku. Mieszkańcy krainy przyzwyczaili się do tego i lubili swoje miejsce zamieszkania, a nawet polubili z czasem młodą czarownicę, którą nazywali Pesyminą.

Pewnego dnia do Krainy Mroku przybył malarz o imieniu Malan. Pojawił się nie wiadomo skąd i nie wiadomo dlaczego. Miał pogodne usposobienie, tryskał radością i humorem, ale przede wszystkim kochał kolory i światło. Postanowił przemalować czarno-szarą krainę, bo taka smutna mu się nie podobała. Z zapalem zabrał się do pracy. Z dużej palety barw wybierał kolory, którymi hojnie obdarowywał wszystko wokół. Na początek na trawę, rośliny i lasy wylał zieloną farbę, a niebu, rzekom i potokom podarował błękit. Wkrótce kolorowymi plamami ubarwił całą krainę, która rozbłysła światłem i wyglądała jak śliczna, tęczkowa mozaika z kalejdoskopu.







Twórcza praca Malana nie zachwyciła czarownicy Pesyminy. Przestraszyła się bardzo, że straci swoją czarodziejską moc. Postanowiła przywołać do porządku zuchwałego malarza.

– Jeśli natychmiast nie przestaniesz malować mojej krainy, wstrętny malarzu, spotka cię dokuczliwa kara! – krzyknęła oburzona. – Nie wolno ci nic malować bez mojej zgody!!!

Malarz Malan nic sobie nie robił z tych gróźb i na drugi dzień zabrał się od rana do malowania kwiatów.

Gdy ujrzała to Czarownica, wściekła się nie na żarty. Postanowiła odnaleźć artystę i rzucić na niego złe czary, po których miałby zniknąć z Krainy Mroku na zawsze. Spotkała go wreszcie, gdy malował na łące nad rzeką. W chwili gdy miała już wykonać swój zamysł, Malan dotknął ją trzymanym w rękę pędzlem, na którym były jeszcze resztki tęczyowych farb. W jednej chwili policzki Pesyminy pokryły się rumieńcami, a szata pięknymi kolorami. Czarownica nie wiedziała, co się z nią stało. Podbiegła do rzeczki i przeglądnęła się w lustrze wody. Zobaczyła tam swe barwne odbicie.

Stała zdziwiona i przez dłuższą chwilę przyglądała się sobie. Po chwili nieśmiało się uśmiechnęła. Potem zaczęła się śmiać – z początku cichutko, później coraz głośniej, a w końcu śmiała się na cały głos.

Zdziwiony malarz obserwował niezwykle widok, który ukazał się jego oczom, a do uszu dolatywał mu cudowny śmiech czarownicy.

– Czy to możliwe? – myślał. – Czy ja śnię?

Jeszcze przed chwilą zła czarownica, teraz radośnie śmiała się do Malana. Wszyscy mieszkańcy krainy stwierdzili, że jest piękna, gdy się uśmiecha. Zapanowała radość. Czarownica zmieniła się nie do poznania i jej dawne imię wcale już do niej nie pasowało. Wtedy właśnie mieszkańcy nazwali ją Optyminką.

Od tego dnia czarownica Optyminka i malarz Malan razem biegali radośnie po łąkach i wylewali wiadra farb, barwiąc motyle. W lesie malowali sarnom nosy, lisom kity, a muchomorom i biedronkom – kropki. Malan pokochał radosną czarownicę, a ona zgodziła się zostać jego żoną. Mieszkańcy Krainy Mroku, zachwyceni tą zmianą, urządzili im kolorowe wesele i zmienili nazwę kraju na Kraina Barw.

Na bramie wiodącej do tej krainy do dziś widnieje napis „Uśmiechaj się – to nic nie kosztuje”.



## Bajka o Inhercie, który uratował Chmurne Królestwo



**D**awno, dawno temu, na białej, puchatej chmurze rozpościerało się Chmurne Królestwo. Było ono wiecznie otoczone przez mgłę, która nie chciała opaść. Mieszkańcy Chmurnego Królestwa nic nie mogli znaleźć. Ginęły im talerze, ubrania, ołówki i zeszyty, aż w końcu zaczęły ginąć dzieci. Mieszkańcy ciągle się zastanawiali, jak usunąć mgłę, ale nic nie mogli wymyślić. Wreszcie król zwołał radnych i po naradzie ogłoszono konkurs pod tytułem: „Kto przegoni z królestwa mgłę, temu król odda rękę swojej córki”.

A królewna była bardzo piękna. Miała lśniące, jasne włosy i przepiękne, wesołe oczy. Do tego zawsze była uśmiechnięta, nawet gdy nie mogła znaleźć szczotki do włosów czy nożyczek, a grzywka spadała jej na oczy.

Wielu śmiałków próbowało uwolnić królestwo od mgły. Jeden zrobił wiatrak, który miał przegonić mgłę, ale nic z tego nie wyszło. Inny zrobił sieć i chciał ją wystrzelić z katapulty w stronę mgły, ale tylko zgubił we mgle buty i katapultę. Był śmiałek, który próbował mgłę wciągnąć odkurzaczem, ale ta próba też się nie powiodła.

Aż pewnego dnia do zamku przybył młody garncarz Inher, mieszkający na chmurze pod zamkiem. Był to dobry chłopak, który od dziecka najbardziej na świecie lubił lepić różne rzeczy z gliny. Najchętniej lepił postacie z bajek, które opowiadała mu jego babcia. Gdy dorósł, robił garnuszki, kubki i miski. Jednak, odkąd w Chmurnym Królestwie brakło gliny, miał smutne i biedne życie. Gdy tylko usłyszał o konkursie, postanowił spróbować szczęścia.

Inher nie skonstruował żadnego urządzenia, bo nie umiał, ale przypomniała mu się bajka o Królu Mgieł, którą opowiadała mu babcia. Postanowił odbyć tę drogę,



odnaleźć króla i poprosić go o zabranie mgły. Udał się na zamek i powiedział władcy Chmurnego Królestwa o swoim pomysśle. A gdy zobaczył, jak piękna jest jego córka, postanowił, że zrobi wszystko, żeby zlikwidować mgłę i zdobyć rękę królowny.

Garncarz ruszył w drogę. Była to niebezpieczna wyprawa. Czyhało na niego wiele pułapek. Szedł i szedł... Często zapadał się w chmury, innym razem z chmur leciały w jego stronę pioruny. Gdy wydostawał się z jednej pułapki, czekała na niego następna... Chmury rozsuwały się i słońce raziło go tak bardzo, że nic nie widział. Czasem wiał silny wiatr i chłopak nie mógł się poruszyć.

Bardzo zmęczony doszedł w końcu do zamku Króla Mgieł. Nabrał powietrza, stanął przed obliczem króla i powiedział: – Wielki i potężny królu... Jestem garncarzem z Chmurnego Królestwa. Przebyłem długą drogę i proszę cię, zabierz nam mgłę, bo mamy z nią same kłopoty.

Król uśmiechnął się lekko i rzekł: – Nie każdy odważyłby się mnie szukać, bo niewielu wierzy w moje istnienie. Za to, że miałeś odwagę tu przybyć, dam ci szansę. Dostaniesz magiczny worek, do którego musisz złapać całą mgłę. Ale masz na to tylko godzinę. Jeżeli ci się to uda, mgła nie wróci do Chmurnego Królestwa

Po tych słowach król wręczył garncarzowi magiczny worek i zaśmiał się chytrze. Inhart skłonił się nisko, podziękował i czym prędzej ruszył w drogę powrotną. Całą drogę zastanawiał się, jak można tyle mgły zebrać w ciągu jednej godziny.

Po powrocie do Chmurnego Królestwa udał się od razu na zamek i opowiedział o tym, gdzie był i co zamierza zrobić. Król był zaskoczony, że ten młody chłopak odnalazł tajemnicze Królestwo Mgieł i obiecał mu pomóc. Inhart poprosił króla, aby nakazał poddanym przyjść na plac zamkowy w południe. Gdy ludzie z całego królestwa schodzili się na plac, garncarz każdemu wręczał garnek lub miskę z gliny i pytał:

– Czy pomożesz mi uratować Chmurne Królestwo? Sam nie dam rady. Na zebranie mgły mamy tylko godzinę!

Mieszkańcy miasta wzięli się zaraz do pracy. Wszyscy – duzi i mali, dzieci i dziadkowie, a nawet król i jego córka oraz zarozumiałe damy – nabierali mgłę do glinianych naczyń. Opróżniali naczynia, „wlewając” mgłę do magicznego worka, który trzymał Inhart. Biegali tak szybko, że w ciągu godziny cała mgła została zebrana. I wtedy stało się coś dziwnego... Z zawiązanego worka z mgłą wyszedł Król Mgieł i rzekł:

– Zaskoczyliście mnie, ty, garncarzu, i lud tego królestwa. Sam jeden nigdy nie zebrałbyś mgły, którą opuściłem na to królestwo dawno temu. Ale ty współpracowałeś z innymi. Razem można zrobić więcej. Dlatego mieszkańcom tej krainy oddaję wszystko, co zaginęło we mgle. A ty zakop worek obok swego domu, a po roku sprawdź jego zawartość!

I jak się niespodziewanie pojawił, tak niespodziewanie zniknął. Mieszkańcy bardzo się ucieszyli i zaczęli wiwatować na cześć garncarza Inherta.

Tego dnia w królestwie zaczęło się wielkie święto... Nawet dzieci nie poszły do szkoły. Wszyscy tańczyli na ulicach.

Po dwóch dniach odbyło się wesele Inherta i pięknej królowny. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Po roku od tego wydarzenia Inhart odkopał czarodziejski worek. Okazało się, że worek i cała ziemia wokół niego zamieniły się w glinę. Odtąd w Chmurnym Królestwie nigdy nie brakowało już gliny, a młodzi chłopcy chętnie szli w ślady bohaterskiego Inherta i zostawali garncarzami. Królestwo stało się sławne za sprawą pięknych wyrobów ceramicznych. Wszystkim żyło się dostatnio.

Do dziś każdy w królestwie pamięta, że tych, którzy działają razem i pracują w grupie czeka nagroda. Wspólna praca zawsze popłaca!



Wspólna praca  
zawsze popłaca!



# Przygoda Juniora



Joasia nie mogła już doczekać się wiosny. Nie dlatego że znudziła jej się zima, ale z powodu przeprowadzki. Rodzice Asi podjęli decyzję, że w marcu przeprowadzą się do nowego, wymarzonego domu z pięknym ogrodem.

Tak naprawdę przeprowadzka dla siedmioletniej dziewczynki nie jest niczym radosnym, bo trudno sobie wyobrazić opuszczenie małego, przytulnego pokoiku, w którym czuła się tak bezpiecznie. Rodzice wiedzieli, że ich córeczka wolałaby zostać w ich dawnym mieszkaniu i nie chce się rozstawać z koleżankami z podwórka. Wiedzieli też, jak bardzo Joasia marzyła o psie. Postanowili, że w nowym domu zamieszka z nimi nowy lokator.

Gdy rodzice przekazali jej tę wiadomość, przeprowadzka nie była już taka straszna. Na rodzinnej naradzie postanowiono, że wezmą pieska ze schroniska dla zwierząt, bo tam tyle samotnych psiaków czeka na bezpieczny dom. Tatuś Joasi uważał, że do tak ważnej decyzji należy się dobrze przygotować. Znalazł córeczce stronę internetową schroniska w ich mieście. Wspólnie oglądali zdjęcia wszystkich psów i czytali o nich informacje.

Już po chwili uwagę Asi zwrócił pies średniej wielkości, o brązowej sierści, z klapniętym jednym uszkiem i sympatyczną, zawadiacką mordką. Imię Junior, które mu dano, bardzo pasowało do niego. Tatuś powiedział, że jest on podobny do wilczura, ale to mieszaniec. Cokolwiek to znaczyło, Joasia wiedziała, że chce go mieć.

Następnego dnia, gdy wróciła ze szkoły, usłyszała dobrą wiadomość. Mama oznajmiła:

– Piesek czeka, wszystko jest ustalone, gdy tylko zakończymy przeprowadzkę, jedziemy do schroniska.

Pozostawało tylko uzbroić się w cierpliwość, choć nie było to łatwe dla siedmioletniej dziewczynki. Dni ciągnęły się w nieskończoność. W piątek przy śniadaniu mama ogłosiła

– Po lekcjach jedziemy po Juniora!

Ten dzień w szkole był chyba najdłuższy w roku. Asia nie znała się jeszcze na zegarku, więc co chwilę pytała pani:

– Kiedy będzie koniec zajęć? Czy długo jeszcze?

Gdy nareszcie zadzwonił ostatni dzwonek, mama już czekała na nią w szatni. Obie pojechały do schroniska.

Przywitała ich bardzo miła pani, która powiedziała:

– Witaj, Joasiu, oto twój nowy przyjaciel, Junior.

Dziewczynka z lękiem zbliżyła się do psa:

– Jest większy niż sobie wyobrażałam – powiedziała cichutko.

– Nie bój się – zwróciła się pani do Asi – to najłagodniejszy piesek w schronisku. Jest bardzo wrażliwy, dbaj o niego, a będzie twoim najwierniejszym przyjacielem.

Mama zabrała Juniora do auta i pojechały z nim do domu. Joasia przez całą drogę bała się odezwać, a piesek uważnie jej się przyglądał, jakby chciał powiedzieć: „Nie bój się mnie...”.



Przed domem powitali ich tatuś i dziadziuś. Junior od razu poczuł się w ogrodzie jak u siebie w domu, wesoło merdał ogonem, biegał, skakał do wszystkich, aby po psiemu wyrazić radość. Nagle zbliżył się do ciągle nieufnej Asi, stanął na tylnych łapach i oparł je o dziewczynkę, jakby zapraszał ją do zabawy. Zaskoczona tym nadmiarem uczuć Joasia przestraszyła się i głośno zapłakała:

– Boję się! Zabierzcie go!

Zdenerwowana mama pocieszała córkę. Potem powiedziała do taty:

– Musimy oddać Juniora do schroniska i poprosić o innego, mniejszego pieska. Ten jest dla Asi zdecydowanie za duży.

Tatuś Joasi zmartwił się, bo już polubił Juniora.

– Trudno, jeżeli Asia się go boi, oddam go – powiedział ze smutkiem w głosie i zabrał psa do samochodu. Po godzinie wrócił, ale sam.

– Gdzie nowy piesek? – zapytała córka

– Nie ma i nie będzie! Pani w schronisku powiedziała, że jesteśmy nieodpowiedzialni, że pies to nie zabawka i bardzo go zraniliśmy, robiąc nadzieję na nowy dom – oświadczył tato.

Asia była zrozpaczona i mama przez cały weekend nie mogła jej uspokoić.

– To przeze mnie, bo ja się przestraszyłam. Już nie będę, obiecuję – popłakiwała cichutko.

Ale nie tylko ona cierpiała, również Junior przeżywał rozstanie, nie rozumiejąc, co się stało. Do taty Asi zadzwonił kolega weterynarz opiekujący się psami w schronisku i powiedział:

– Junior od dwóch dni jest bardzo smutny, nie wychodzi z budy i nic nie je. Zrobiliście mu wielką krzywdę.

Zaniepokojony tato, nic nie mówiąc rodzinie, postanowił pojechać do schroniska i ratować Juniora. Długo trwała rozmowa z opiekunką psów, zanim pozwoliła jeszcze raz zabrać psiaka. Tatuś Joasi musiał dać słowo honoru, że będą kochać Juniora i nigdy go nie skrzywdzą.

Radość dziewczynki była ogromna, gdy piesek znów znalazł się w domu. Przeprasynom nie było końca. Smutna przygoda z Juniorem nauczyła całą rodzinę, że posiadanie psa to wielki obowiązek i odpowiedzialność na całe życie. Pies to żywe stworzenie, które ma swoje uczucia, czuje ból, smutek i chce być kochane.

Asia już to wie, a Wy?



# Opowieści kamienia



Tak naprawdę to chyba nikt nie wie, ile mam lat. Pewnie jednak dużo, bo tu i ówdzie mam kilka blizn, a od strony północnej porósł mnie nawet mech. Z prawej strony przytulam się do starej wysokiej brzozy, której opuszczone gałązki łaskoczą mnie, gdy wieje lekki wietrzyk, to znów chłostają podczas ulewy i burzy. Za mną rozpościera się wielki szumiący las. Jego najstarsze drzewa dużo widziały i dużo wiedzą. Gdy mają lepszy humor, opowiadają tym młodszym, czego były świadkami. Wtedy wszyscy milkną i słuchają opowieści o dawnych latach i wydarzeniach. Lubię te chwile ogromnie. W lesie jest wtedy tak cicho. Nie słychać śpiewu ptaków, stukania dzięcioła, nawet wiewiórki nie łupią orzechów czy szyszek. Las cichnie i słychać tylko głuchy szum starych sosen, dębów i brzoź.

Ale nawet i one nie wiedzą, ile mam lat, więc chyba jestem od nich starszy. Nie mam jednak dobrej pamięci, więc niewiele pamiętam, za to chętnie słucham, o czym one szumią. Zresztą nikt mnie nigdy o nic nie pyta. Ale to nic. Ja się nie gniewam. Właściwie to się nie przedstawiłem – jestem głazem. Takim zwykłym szarym kamieniem, których pewnie wiele przy drogach. W każdym razie nie nudzę się. Czasem wiatr przywieje ciekawą historię, a czasem ptak zaśpiewa wesołą piosenkę. Deszcz mnie obmywa, słońce ogrzewa a mech otula. A gdy zapada noc, nawet ktoś taki jak ja zapada w sen i ma swoje głazowe, kamienne sny.

## Sen pierwszy

Nareszcie minęła sroga zima. Mogłem opuścić swoje miejsce przy płaczącej brzozie i ruszyć na coroczną wędrówkę. Otrząsnąłem z siebie resztki śniegu, starych liści



i traw. Przycesałem sosnową gałązką mech, który mnie porastał, przejrzałem się w kałużę i mogłem ruszyć w drogę.

Jak przyjemnie jest wyprostować się po tylu miesiącach leżenia! Najpierw odwiedziłem moją znajomą – wiewiórkę. O tej porze powinna mieć już małe. I nie pomyliłem się. Z dziupli w dębie, bardzo wysoko, patrzyły na mnie dwie pary czarnych paciorkowych oczu. Ich mama bardzo się ucieszyła na mój widok, ale nie pozwoliła maluchom zejść do mnie. Stwierdziła, że są na to jeszcze za małe. Poza tym moja znajoma miała pełne łapki roboty i musieliśmy się pożegnać. Obiecałem wrócić, gdy wiewióreczki trochę podrosną, i odszedłem.

Las wiosną jest cudowny. Rozśpiewany, rozćwierkany, pełen krzątanimy i pracy. Tu trzeba poprawić gniazdo, tam jeszcze przynieść kilka miękkich piórek. Wymieść z norki stare liście i zagrabić nowe ścieżki. Wypróbować, na którym drzewie i na której gałęzi warto założyć nowy dom.

Zmęczyła mnie wędrówka i odurzyły zapachy. A że zbliżała się noc, postanowiłem wrócić na swoje miejsce przy brzozie i pójść spać, aby jutro znów wyruszyć na wędrówkę po okolicy.

## Sen drugi

Dzisiaj od samego rana pada deszcz. Niebo zakryły ciemne chmury i ani na chwilę nie chcą przepuścić słońca. Chmurzydła, bo tak na nie mówię, to pędzą jak oszalałe, gdy wieje silniejszy wiatr, to znów wloką się jak najwolniejsze ślimaki. Ale ani na chwilę nie przestają płakać deszczem. Ciekawe, gdzie go tyle znalazły i kto narobił im tyle dziur? Patrzę czasem do góry, ale żadnych dziur nie widzę. Tylko poszarpane pękate strzępy, zupełnie jak mój mech. I dokąd one tak pędzą? I skąd? A może one kręcą się w kółko jak motyle? Albo jak jastrząb, gdy szuka pożywienia? Widzę czasem tego rozbójnika przelatującego nad łąką lub lasem. Opowiadała mi znajoma wiewiórka, że wtedy lepiej siedzieć w norce i pyszczka nie wystawiać, bo ten jastrząb to prawdziwy myśliwy i żadnego ruchu nie przeoczy. Taki ma doskonały wzrok.

Na drodze, tuż przede mną, wszystkie wyboje i dziury wypełniła już woda, a na jej powierzchni powstają bańki, które zaraz pękają. Ale to śmiesznie wygląda! Nigdy nie wiadomo, która bańka pęknie pierwsza. Myślałem, że po południu trochę się przejaśni, ale gdzie tam. A co gorsza zaczął padać śnieg.

No to koniec. Czy znów będzie zima? Najgorsze jest to, że bociek, który przy-



leciał z Afryki, wcale do śniegu nie jest przyzwyczajony. I co teraz z nim będzie!? Czy ta zima nie ma serca, żeby tak śnieżyć i mrozić takiego bezbronnego? Teraz przecież pora na wiosnę, a nie na zimę! Ale niech no tylko słońce przejdzie się przez te przebrzydłe chmury, to zaraz zobaczymy, kto tu mocniejszy!

Tymczasem wycisnąłem z mojego mchu wodę, wtuliłem się w pień mojej brzozy i poszedłem spać. No bo czego tu szukać? Deszcz leje teraz na zmianę ze śniegiem, a w dodatku jest zimno. Brrr, komu taka pogoda potrzebna?

## Sen trzeci

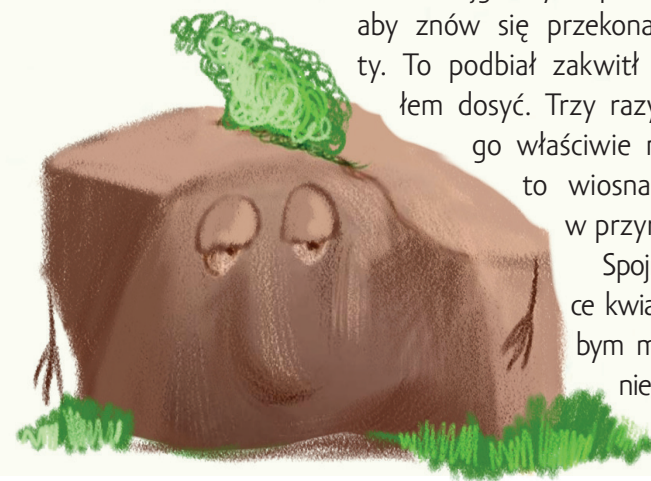
Kilka następnych dni upłynęło mi wśród promieni słońca i krzątanimy, ale pewnego dnia o mało nie pękło moje kamienne serce. Otóż, gdy tylko przetarłem moje zaspane oczy i wyciągnąłem skostniałe ręce i nogi, usiadłem z wrażenia. Powodem szoku był kawałek nieba, który spadł na skraj lasu. Spojrzałem w górę, ale tam nie dostrzegłem niczego niepokojącego. Gdy nieco oprzytomniałem, co sił w nogach pobiegłem w to miejsce. Jakież było moje zdziwienie, gdy na miejscu okazało się, że to nie niebo, ale przylaszczki. Zapomniałem, że one zawsze tu kwitną.

Gdy rozejrzałem się po lesie, zauważyłem, że w jednym miejscu leży jeszcze śnieg. Zdziwiło mnie to, bo od kilku dni świeciło słońce... Skąd więc ten śnieg? Pobiegłem w tamtym kierunku i okazało się, że to nie żaden śnieg tylko zawilce zakwitły tak gęsto, że polana wyglądała jak zasypana śniegiem. Rozejrzałem się dookoła, aby sprawdzić, czy wiosenne kwiatki nie splatają mi jeszcze jakiejś niespodzianki.

I nie pomyliłem się. Tam, gdzie była niewielka polana, złociło się coś i żółciło.

Pełen najgorszych przeczuć puściłem się tam biegiem, aby znów się przekonać o figlu, jaki zrobiły mi kwiaty. To podbiał zakwitł żółto! Teraz już naprawdę miałem dosyć. Trzy razy dałem się nabrać. No, ale czego właściwie mogłem się spodziewać, przecież to wiosna, a gdy ona zaczyna panować w przyrodzie, wszystko się może zdarzyć.

Spojrzałem jeszcze raz na piękne kwitnące kwiatki i pozazdrościłem im urody. Gdybym mógł wybierać, to moje oczy byłyby niebieskie, a nie czarne...



Las wiosną jest cudowny. Rozśpiewany, rozćwierkany, pełen krzątanimy i pracy.







## O Kasi, Dobrusiu i niezwykłym ziarenku

Czy wiecie, jak wygląda życie dziewczynki z małego miasteczka? Posłuchajcie! Kasia mieszkała ze swoją mamą i braciśkiem w domu, obok którego znajdował się piękny, ukwiecony ogródek. Dziewczynka, tak jak my, była uczennicą pierwszej klasy. Niestety, niektóre koleżanki dokuczały jej, ponieważ mama Kasi nie pracowała, więc nie mogła swoim dzieciom kupić modnych ubrań ani komputera.

Ulubionym zajęciem Kasi było pielęgnowanie kwiatów w ogródku. Lubiła też rysować.

Nie zgadniecie, kogo spotkała pewnego dnia w swoim ukwieconym raju! Kiedy jak zwykle poszła porozmawiać ze swoimi kwiatami, zobaczyła małego uśmiechniętego skrzacika.

– Dzień dobry! Kim jesteś i jak masz na imię? – zapytała.

– Witaj, Kasiu. Jestem skrzatem Dobrusiem. Dlaczego jesteś smutna?

– Chciałabym być wesoła, ale nie mam przyjaciół, w dodatku moja mamusia nie ma pracy i ciągle chodzi zmarzwiona – wyjaśniła dziewczynka.

– Nie martw się, na wszystko znajdzie się rada.

Jeśli chcesz, pokażę ci moje podziemne królestwo

– Krainę Dobra.

– Oczywiście, bardzo chcę ją zobaczyć!

– dziewczynka klasnęła w dłonie i podskoczyła z radości.

Dobruś otworzył magiczne wrota i dziewczynka ujrzała wspaniały pałac z kolorowymi wieżyczkami, rozświetloną promykami słońca polaną oraz rzekę, w której pływały tęcze rybki.

– Czy podoba ci się nasze królestwo?

– zapytał Dobruś.

– Tak, jest takie kolorowe... Jak tęcza na niebie – odrzekła rozmarzona Kasia.

– Chodź, pokażę ci nasze zwierzątka.



Dziewczynka poznała wielobarwnego kogucika, zabawnego zajączka i klekoczącego bociana i spędziła wesołe chwile na zabawie z nimi. Dobruś zaprowadził potem Kasię do lasu, w którym rosły jagody, jeżyny oraz niezwykle drzewa. Były bardzo małe, sięgały Kasi do ramion. Dziewczynka przywitała się z drzewkami, bo – jak wiecie – lubiła природę. Kwiaty z jej ogródka kochały ją bardzo, ponieważ dbała o nie i nigdy nie zapomniała, że trzeba je podlewać.

Drzewka zaszumiały przyjaźnie, a wietrzyk powiedział:

– Dzień dobry!

Kasia uśmiechnęła się i wyszeptwała:

– Ach, jak tu pięknie, wszyscy są dla siebie życzliwi.

– Ty także jesteś dobrą dziewczynką, w dodatku utalentowaną i dlatego król Krainy Dobra chciałby się z tobą zobaczyć. Gdybyś ofiarowała mu namalowany przez siebie obrazek, to sownie by cię wynagrodził.

Dziewczynka weszła do pałacu. Gdy zobaczyła króla, obiecała mu, że namaluje dla niego obraz, najpiękniej jak potrafi. Dobruś przyniósł potrzebne materiały i Kasia przystąpiła do pracy. Po dwóch godzinach król otrzymał wymarzone dzieło. I wiecie, co powiedział?

– Wspaniale, dziękuję ci bardzo za ten obraz, w nagrodę otrzymasz ode mnie małe ziarenko.

Dziewczynka podziękowała i chciała wyjść z pałacu. Zapomniała, co mówił Dobruś o wynagrodzeniu obiecany przez króla.

– Nie zapytasz, co to za ziarenko?

– Ach, to nieważne, miło mi, że mogłam poznać tak niezwykle i przyjacielskie istoty.

– Moja droga, to ziarenko ma niezwykłą moc. Kto je posiada, tego nie spotka w życiu nic złego i zawsze będzie szczęśliwy, więc pilnuj go dobrze – wyjaśnił król.

Dziewczynka ukloniła się królowi i Dobruś odprowadził ją do bramy.

Pewnie domyślacie się, jak trudno było pożegnać się Kasi z magiczną krainą i Dobrusiem. Wracając do domu, była smutna, ale jednocześnie cieszyła się, że spotka mamę, braciśka i swoje kwiaty, za którymi już się tęskniła. Mama zauważyła, że Kasia jest jakaś inna niż zawsze, więc spytała:

– Kasiu, co się stało? Czy wszystko w porządku?

– Ach, mamu, nie uwierzysz, co mi się dzisiaj przytrafiło!

– Pewnie spotkałaś jakiegoś króla? – roześmiała się mama

– Skąd wiesz?! – Kasia spojrzała na mamę ze zdziwieniem.

– Moja kochana córciu, masz bujną wyobraźnię.



– Mamo, naprawdę byłam w Krainie Dobra i zobacz, co dostałam od władcy tej krainy – dziewczynka pokazała czarodziejskie ziarenko. – Ma ono niezwykłą moc, kto je posiada, ten jest szczęśliwy.

– To bardzo dobrze, córciu, ale my przecież jesteśmy szczęśliwi. A szczęściem trzeba umieć się dzielić. Jeśli więc spotkasz kogoś bardziej potrzebującego, oddaj mu to ziarenko. A teraz – mama zmarszczyła śmiesznie czoło – idziemy spać!

I tak zakończył się ten niezwykły dzień. Nazajutrz Kasia zabrała ze sobą do szkoły tajemnicze ziarenko. Niby wszystko było jak co dzień, ale jednak niezupełnie. Dzieci nie śmiały się z niej, nikt jej nie dokuczał. Podczas przerwy Kasia zauważyła koleżankę, która kiedyś była dla niej bardzo niedobra. Nie chciała jej nigdy nic pożyczyć i śmiała się z niej, że nie ma komputera. Kasia podeszła do niej i zapytała:

– Cześć, Maju, co się stało?

– Dlaczego pytasz? – Zapłakana Maja z niechęcią spojrzała na Kasię spod mokrych od łez rzęs. – Moja siostra jest bardzo chora i czeka ją operacja...

Kasia zamyśliła się i wyciągnęła ku dziewczynce rękę z malutkim ziarenkiem.

– Proszę, oto ziarenko, które pomoże twojej siostrze.

Maja przestała płakać, podziękowała koleżance za jej dobre serce, ale oczywiście nie uwierzyła, że coś takiego może się zdarzyć.

Wyobraźcie sobie, jaka zdziwiona i szczęśliwa była Maja, kiedy po następnej wizycie u lekarza okazało się, że operacja nie jest konieczna, ponieważ stan zdrowia siostry uległ poprawie. W szkole Maja podeszła do Kasi, podziękowała jej bardzo serdecznie i przeprosiła, że tak się niekulturalnie zachowywała:

– Przepraszam cię, już nigdy nikomu nie będę dokuczać. Ty mi pomogłaś, chociaż ci dokuczałam i cię przezywałam. Jest mi wstyd, że tak postępowałam.

– Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa – ucieszyła się Kasia.

Dziewczynki podały sobie ręce i uśmiechnęły się do siebie serdecznie.

– Już wiem, że wartościowy człowiek to ten, który ma dobre serce i pomaga innym, mogłaś zatrzymać to ziarenko, ale mi je oddałaś. Dzięki tobie już wiem, że też chcę pomagać innym – obiecała uroczyście Maja.

Wkrótce wszyscy dowiedzieli się, co Kasia uczyniła dla swojej koleżanki i każdy mieszkaniec małego miasteczka był z niej dumny. Dziewczynka zdobyła wielu przyjaciół, a jej mama znalazła bardzo dobrą pracę. Maja również dotrzymała słowa i chętnie pomagała dzieciom, a także dorosłym. Kasia nigdy nie zapomniała o małym Dobrusiu, który jak promyk słońca rozjaśnił jej życie.



# Bajka

## o kotku Drapciu, który bardzo lubił jeść



**D**ziało się to niedawno. Mama kocica urodziła pięć małych kociąt. Wśród nich był Drapcio. Od wczesnego dzieciństwa miał wieweeelki apetyt. Nie zważał na swoje rodzeństwo i zawsze był pierwszy przy misce z mlekiem.

Drapcio rósł szybko i był coraz silniejszy. Uwielbiał zabawy ze swoim rodzeństwem. Wkrótce poszedł do przedszkola, gdzie bez protestów uczestniczył we wszystkich zajęciach proponowanych przez panią. Zachwycało go, że jest tu tak dużo zabawek. Drapcio był towarzyskim kotkiem, więc chętnie bawił się z kotami-przedszkolakami w sklep, w strażaka, w policjanta, ale również w pokazy mody i gotowanie. Podczas zabaw w rodzinę lubił być tatą lub dzieckiem. Uwielbiał też zajęcia na świeżym powietrzu: gonitwy, zabawy w chowanego, huśtanie się na huśtawce lub jazdę na karuzeli.

Wczesną jesienią przyszedł dzień, kiedy trzeba było pójść do kociej szkoły. Drapcio z wielką ochotą pomaszerował tam wraz ze swoim rodzeństwem. Poznał nowe koleżanki i nowych kolegów. W szkole wszystko mu się podobało. Lekcje były ciekawe, a koledzy sympatyczni. Był bardzo przejęty nauką w pierwszej klasie. Uczył się pisać litery – małe i duże – czytać, liczyć do dziesięciu, a nawet rozwiązywać zadania z treścią. Czasami pomagał sobie liczydłem lub wykorzystywał korale matematyczne. Zdobywał wiadomości przyrodnicze. Zaczął uważniej obserwować świat. Już wiedział, czym się różnią od siebie pory roku. Dowiedział się też, że koty i myszy to ssaki, a ptaki są jajorodne, no i mają pióra.



Drapcio upodobał sobie lekcje muzyki. Podczas gdy pani grała na pianinie, on i inne koty darły się wniebogłosy, jak to koty. Pani często musiała je uspokajać. Koty najbardziej lubiły murmurando, ale też chętnie śpiewały z podziałem na głosy. Gdy pani zaproponowała grę na instrumentach, Drapcio natychmiast wybrał bębenek. Myślał, że będzie mógł w niego drapać pazurkami, ale pani wręczyła mu pałeczkę.

Drapcio lubił też plastykę. Chętnie rysował kredkami, choć jeszcze bardziej podobało mu się malowanie farbami. Mógł odciskać na kartonie różnokolorowe ślady swoich pazurków. Na szczęście pani to zauważyła i przypomniała mu, że aby malować, należy użyć pędzla. Drapcio chętnie wykorzystywał w swoich pracach zarówno ciepłe, jak i zimne barwy. Lubiał lepić zwierzątka z plasteliny oraz z masy solnej. Gorzej mu szło wycinanie ptaszków i przyklejanie ich na kartonie. Na szczęście pomógł mu kolega z ławki.

Drapcio uwielbiał też lekcje wf. Wspinał się po drabinkach, biegał, skakał, gonił się z kolegami, czworakował, a nawet czołgał się pod ławeczkami. Czasami grał w piłkę, żonglował piłeczkami, rzucał do celu i przeciskał się przez obręcze. Lubiał grać z kolegami w zbijaka. Z wielką przyjemnością uczęszczał też na pływalnię. Uczył się pływać różnymi stylami.

Doskonale radził sobie na lekcjach informatyki. Poznał, jak posługiwać się narzędziami programu Paint. Wykonywał ciekawe prace na komputerze, bo umiał już korzystać z klawiatury i podpisywać swoje rysunki.



Niesamowite było też to, że Drapcio uczył się języka angielskiego. Często popisywał się na podwórku nowo poznanymi angielskimi słówkami.

Kotek był z siebie bardzo dumny, ale miał pewien problem. Od pewnego czasu nie mógł skupić się podczas lekcji. Wciąż burczało mu w brzuszku i ciągle myślał o jedzeniu. Na jednej z przerw odkrył, że w szkole znajduje się sklepik, a w tym sklepiku mnóstwo smakołyków. Były tam: cukierki, batoniki, czekoladki, chipsy, ciasteczka, lizaczki, gumy do żucia i słodkie napoje. Słowem... wszystko to, czego nie pozwalała mu jeść mama, pouczając go, że takie jedzenie tylko szkodzi zdrowiu. Niestety, Drapcio nie zamierzał słuchać przestróg mamy. Poprosił ją o pieniądze na zakupy w sklepiku, ale mamusia nie uległa jego prośbom. Kategoriecznie odmówiła. Pomyślał chwilę i przypomniał sobie, że przecież ma w skarbonce własne pieniądze, które zbierał na wakacje. Odtąd systematycznie wybierał monety ze skarbonki. Nie uważał na lekcjach, bo jego myśli były zajęte tym, ile słodczy i chipsów kupi sobie w sklepiku. Minęły dwa miesiące, a Drapcio wciąż jadł i jadł słodczy oraz chipsy. Wkrótce okazało się, że urósł mu spory brzuszek.

Pewnego dnia pani zorganizowała na lekcji wf. zawody sportowe. Niestety, Drapcio zajął w tych zawodach ostatnie miejsce, gdyż nie był już tak sprawny i zwinny jak inne kotki. Bardzo mu wtedy było smutno. Tym bardziej że opuścił się również w nauce i zdarzało mu się pracować na lekcjach gorzej niż koledzy. Wszyscy udzielali mu rad... Przed wszystkim podpowiedzieli mu, żeby ograniczył jedzenie słodczy i chipsów, i zachęcali go, żeby się więcej ruszał. Drapcio jednak nie mógł sobie poradzić z problemem tycia.

Po pewnym czasie znów spotkała go przykra przygoda. Wrócił po lekcjach do domu z pełnym brzuszkiem, który zaczął go bardzo boleć. Miauczał żało-





śnie i prosił mamę o pomoc. Mama zaparzyła mu ziółka, które troszkę pomogły, a następnego dnia udała się z nim do lekarza. Pani doktor najpierw zajrzała do gardła kotka i... przeraziła się widokiem jego zepsutych ząbków. Potem osłuchiła jego duży brzusek, który wydawał dziwne odgłosy... Przepisała mu lekarstwo i zaleciła wizytę u stomatologa. Słodczyce tak zniszczyły zęby Drapcia, że jak najszybciej należało zacząć je leczyć. Pani doktor udzieliła mu też wskazówek dotyczących zdrowego odżywiania oraz konieczności gimnastykowania się.

Po tych przeżyciach wolał unikać sklepiku, by nie ryzykować kolejnego ataku bólu brzuszka. Udał się też do stomatologa. Wkrótce nowe zasady postępowania przyniosły rezultaty. Drapcio był bardziej sprawny, wesoły i aktywny na lekcjach. Postanowił też przestrzec inne koty przed objadaniem się słodyczami i chipsami. Przygotował dla nich przyjęcie. Na stole królowały mleko, owoce i warzywa. Po tak zdrowym poczęstunku koty chętnie i zgodnie bawiły się w kotka i myszkę, turlały do siebie piłkę, skakały przez przeszkody, bawiły się w chowanego i wspinały po murku. Tym razem Drapcio nie był na samym końcu.



*Koty upewniły się, aby być sprawnym i wesołym, trzeba się zdrowo odżywiać.*



## Drobniuchna

**D**awno, dawno temu, nad rzeką, między trzema lasami mieszkał dziedzic, który miał piękną córkę. Nazywali ją Drobniuchna, ponieważ była bardzo szczupła i niewielkiego wzrostu. Buzię miała tak piękną, że kto raz ją zobaczył, nie mógł jej zapomnieć. Drobniuchna miała bardzo dobre serce, pomagała biednym, chętnie opiekowała się małymi dziećmi.

Kiedy szła przez wieś, dzieci z daleka biegły do niej, a ona częstowała je cukierkami i obwarzankami.

Ulubionym zajęciem Drobniuchny było czytanie książek, dlatego też często czytała dzieciom, które na pastwisku pilnowały pasących się gęsi i owiec. Dzieciaki nieraz spierały się o to, jaką bajkę ma im przeczytać. Chłopcy chcieli słuchać opowiadań o dzielnych rycerzach i siłaczach, którzy w mig pokonywali przeciwników, a dziewczynki prosiły o czytanie historii, które przedstawiały ubrane w piękne suknie księżniczki, w których zakochiwali się wspaniali, przybywający konno mężczyźni. Dzieci siadały wokół i słuchały opowieści, a gąski i owieczki nie odchodziły zbyt daleko, najwyżej szły do pobliskiej rzeki, aby napić się wody.

Od pewnego czasu po drugiej stronie rzeki widywano chłopca, który patrzył w wodę albo spoglądał na drugi brzeg. Chłopcu bardzo podobała się Drobniuchna, ale nie wiedział, jak mógłby do niej podejść, bo był nieśmiały.

Była sobota, dzieci bawiły się w chowanego i nie zauważyły, że owieczki zbliżyły się do rzeki, aby napić się wody. Jedno jagniątko oddaliło się od stada. Nagle zsunęło się po stromym brzegu, wpadło do wody i rzeczny wir zaczął je wciągać. Niestety było blisko! Całą sytuację widział chłopiec zza rzeki. Szybko wskoczył do rzeki, podpłynął do jagniątka i wyniósł je na brzeg. Wszyscy bardzo się cieszyli i dziękowali chłopcu za uratowanie owieczki. Dzieci zaprosiły Kubę – bo tak miał na imię – do zabawy. Okazało się, że był pomysłowy i potrafił wymyślać ciekawe zajęcia.



Od tego czasu często przepływał na drugi brzeg rzeki, aby pobawić się z dziećmi oraz porozmawiać z Drobniuchną. Z każdym dniem dziewczyna podobała mu się coraz bardziej. Wkrótce zorientował się, że jest w niej po uszy zakochany. Jednak nie wszystko było takie proste. Drobniuchna była córką dziedziców, a Kuba synem biednego młynarza.

Rodzice Drobniuchny zauważyli, że dziewczyna często się zamyśla. Nie wiedzieli, że Drobniuchna zastanawia się, jak im powiedzieć o znajomości z Kubą, bo martwiła się, co na to powiedzą. Po jakimś czasie, całkiem przypadkiem, rodzice dowiedzieli się o tym, że Drobniuchna spotyka się z synem młynarza. W domu wybuchła awantura. Mama nie chciała słyszeć o Kubie i zabroniła córce chodzenia nad rzekę. Rodzice wyobrażali sobie Drobniuchnę u boku przystojnego, bogatego młodzieńca, marzyli, by miała wygodne, dostatnie życie.

Dziewczyna pogńiewała się na rodziców. Nie wiedziała, jak ma postąpić, ponieważ kochała Kubę i chciała się z nim widywać, ale chciała też być posłuszna rodzicom. Pewnej nocy miała bardzo dziwny sen, po którym nad ranem obudziła się odmieniona. Wymknęła się z dworu i co sił popędziła nad rzekę. Chciała przejść po niej na drugą stronę, ale spróchniałe deski załamały się. Dziewczyna zdążyła złapać się jedną ręką za pochylony krzaczek. Na szczęście w pobliżu przechodził Kuba, usłyszał jej wołanie i wyciągnął ją z wody. Przemoczoną i zziębniętą Drobniuchnę zaniósł do dworu. Tam czekali na nią zatroskani rodzice. Bardzo się ucieszyli, że córka jest cała i zdrowa. Kilka dni później przeprowadzili z nią poważną rozmowę na temat oddalania się od domu bez pozwolenia. Drobniuchna zrozumiała, że sprawiła rodzicom wielką przykrość. Obiecała, że już nigdy nie zrobi czegoś takiego.

Jednak dziewczyna z dnia na dzień smutniała coraz bardziej. Tęskniła za Kubą. I z nim było podobnie, próżno wypatrywał swojej lubej nad brzegiem rzeki. W końcu Drobniuchna zachorowała i nie pomagały ani zioła, ani leki. Z dnia na dzień była coraz słabsza, traciła apetyt i chęci do życia. Rodzice byli przerażeni. Ponieważ zdrowie

Ulubionym zajęciem Drobniuchny było czytanie książek, dlatego też często czytała dzieciom...

córki było dla nich najważniejsze, postanowili posłać parobka, aby sprowadził Kubę do dworu. Chłopak przybiegł jak na skrzydłach, by zobaczyć się z ukochaną. Nie obiecywał sobie zbyt wiele po tej wizycie, ale najważniejsze dla niego było to, że ujrzy i pocieszy Drobniuchnę.

Od tego czasu mógł przychodzić każdego dnia do dworu, ponieważ dziewczyna po każdej jego wizycie czuła się lepiej.

Dziedzic dawał Kubie drobne prace do wykonania. Okazało się, że jest z niego prawdziwy złota rączka – potrafi naprawiać maszyny, zna się na leczeniu zwierząt, ma smykałkę do wszystkiego. Dziedzic powoli przekonywał się do Kubę. Widział, że w jego towarzystwie córka była spokojniejsza i radośniejsza.

W końcu Kuba odważył się i poprosił rodziców Drobniuchny o jej rękę. Zgodzili się bez wahania. Wkrótce odbyło się huczne weselisko, a młodzi zamieszkali w dworku. Wspólnymi siłami odremontowano młyn, w którym Kuba pracował razem ze swoim tatą. Mieli pełne ręce roboty, bo zboża obrodziły i rolnicy z okolicznych wiosek przyjeżdżali, aby zebrać zboże.

Od imienia szczęśliwej Drobniuchny wzięła nazwę wieś – Drobnice. A po drugiej stronie rzeki miejscowość nazwano Kochlew – od kochającego Kubę. Do dzisiejszego dnia nad brzegiem rzeki można oglądać pozostałości po starym młynie.

